Nr 75 Kraków, Wtorek dnia 31 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem upraszamy naszych czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Kwartalnie . .	4 złr.	Kwartalnie . .	5 złr.
Do końca roku .	12 złr.	Do końca roku .	15 złr.

☛ Przyjaciół *Głosu Narodu* upraszaszamy uprzejmie, aby uwiadomili swoich znajomych, iż każdy z dn. 1 kwietnia nowoprzystępujący abonent otrzyma **całkiem bezpłatnie** początek powieści **„Monte-Leone“**, a zaś za dopłatą 35 ct. prawie dwa tomy w formacie książkowym powieści **„Mała księżniczka“**, która wychodzi w naszym dodatku nadzwyczajnym.

Po ukończeniu powieści „Monte-Leone“, zacznie wychodzić wielka powieść oryginalna Józefa Rogosza p. t.: **„Króí borów i gór“**, snuta na tle tradycyj huculskich i sławnego wodza opryszków, Dobosza.

☛ Abonenci *Głosu Narodu* mogą prenumerować po cenie zniżonej, mianowicie za 90 ct. kwartalnie *Mody paryskie*, które, począwszy od 1 kwietnia, będą wychodziły nie raz na miesiąc, jak dotychczas, lecz dwa razy tj. każdego 1-go i 15-go wraz z dodatkami krojów i powieściowemi. Prenumeratę na *Mody paryskie* prosimy przysyłać wraz z prenumeratą na *Głos Narodu.*

Ponieważ pismo nasze jest stale wyczerpane, przeto prosimy spieszyć się z zamówieniami.

„Humoreski“ Teodora Smolarza, drukowane w naszem piśmie, wyszły w osobnej odbitce i abonenci *Głosu Narodu* mogą je nabyć w naszej Administracji **po 30 ct.** za egzemplarz. Cena księgarska wynosi 60 ct. Na koszty posyłki należy dołączyć 5 ct.

Dymisja ministra-chemika.

Stary chemik Berthelot powrócił z salonów na Quai d'Orsay do swoich retort i słojów po pięciomiesięcznem zaledwie ministerstwie. Drugi to już raz ministerjalna jego karjera kończy się u samego jej początku; w radykalnym gabinecie Gobleta Berthelot zawiadywał teką ministra oświaty także nie dłużej, jak tylko kilka miesięcy, poczem upadł razem ze wszystkimi kolegami. Tym razem upadek jego jest odosobniony, a przez to samo zapewne i boleśniejszy. Genjalny uczony będzie się musiał pożegnać raz na zawsze z ministerjalną ambicją, bo trudno przypuścić, aby którykolwiek z przyszłych szefów rządu miał ochotę odwoływać się raz jeszcze do pomocy siedmdziesięcioletniego starca, któremu Francja zachowa wprawdzie wdzięczność za dodanie chluby jej imieniu; wdzięczność jednak z pewnością nie za polityczną, lecz tylko za naukową działalność. Berthelot był wzorem tego, jakim minister spraw zagranicznych pod żadnym warunkiem być nie powinien: chwiejność a porywczość, brak znajomości form i brak jasności planu, nieumiejętność orjentowania się w sytuacji i niezdolność do wyzyskiwania korzyści chwili, oto znamiona tej bezkrwistej w treści, a pragnącej imponować tonem polityki, jaką w imieniu trzeciej Rzeczypospolitej minister-chemik prowadził w Europie przez ostatnie niespełna pół roku.

Wiadomo, że Leon Bourgeois formując ministerstwo wśród bardzo trudnych dla siebie warunków, za wszelką cenę potrzebował jednego choćby tylko wielkiego nazwiska. Nie znalazł go na polu polityki i bez wahania zaczął go szukać na innych polach pracy publicznej; dowcipni Paryżanie utrzymywali, że niewiele brakowało do tego, aby Mounet-Sully został odwołany od zajęć w Komedji francuskiej i zasiadł na ministerjalnem krześle w radykalnym gabinecie. Na szczęście znalazł się przed nim Berthelot; ani późny jego wiek, ani brak wspólności pomiędzy retortą, a dyplomatyczną notą nie zrażały pana Bourgeois. Prezes dzisiejszego francuskiego rządu wyrobił sobie już stałą opinję, że się niczem nie zraża, nawet, jak to się w ostatnich pokazało czasach, nieufnością wyrażoną mu przez senat. Berthelot pasowany został na dyplomatę i przyjął ten żart na serjo, z gołębią naiwnością ludzi uczonych; nie zrozumiał tego, iż Bourgeois potrzebował po prostu manekina, którego nazwisko byłoby znane i szanowane zagranicą i wewnątrz kraju, ale którymby mógł rządzić dowolnie, nakręcając według potrzeby politykę zagraniczną do zmiennych celów polityki wewnętrznej. Leonowi Bourgeois więcej bowiem idzie o utrzymanie się przy władzy, niż o utrzymanie powagi swojej ojczyzny wobec Europy; bez wahania woli kompromitację Francji w stosunkach z obcemi mocarstwami, niż utratę jednego głosu większości w paryskiej Izbie deputowanych.

Że tak jest, dowodzą świeże przykłady. W chwili, kiedy cała Europa została zaalarmowana klęską Włochów pod Aduą i nagłą wyprawą wojsk angielsko-egipskich do Sudanu, Leon Bourgeois drżał tylko o los, radykalnym ożywionego duchem, projektu w sprawie podatku osobisto-dochodowego. Leon Bourgeois mógłby stracić większość w Izbie poselskiej! Czy można wyobrazić sobie większe dla Francji nieszczęście? Czyż wobec tego sprawa powodzeń francuskiej polityki kolonjalnej, albo ewentualność zawikłań dyplomatycznych z Anglją nie jest ziarnkiem piasku, na które zwracać nie warto uwagi! Trzeba było *coûte que coûte* wzmocnić upadającą popularność rządu w wigilję ważnych obrad w Izbie i do tego celu służyć miała słynna nota ajencji Havasa o przebiegu narad ministrów nad sprawą egipskiej ekspedycji. Inspirował ją sam Bourgeois nie porozumiawszy się nawet z Berthelotem; Berthelot zemścił się po swojemu, zapewniając rząd angielski, że inspiracja „pochodzi od osoby źle poinformowanej“. Od tej pory dymisja Berthelota była tylko kwestją dnia; nazwisko jego zrobiło już swoje. Bourgeois przebył szczęśliwie najniebezpieczniejszą rafę i odprawił sędziwego chemika schillerowskiem: *Der Mohr hat das Seinige gethan, der Mohr kann gehen.* Francuski szef gabinetu nie zna zapewne tej cytaty, ale niewątpliwie na wskróś przejął się jej duchem. Berthelot nietylko nie był mu już potrzebny, ale wprost mógł mu się nawet stać szkodliwym. Bo oto na poniedziałkowem posiedzeniu Izby trzeba było zdać rachunek z tej dziwnej polityki zagranicznej, prowadzonej na podwójne konto. Posłowie zaniepokojeni wzgardliwemi wzmiankami sekretarza stanu Curzona w angielskim parlamencie, wnieśli interpelację, żądającą wyjaśnień co do właściwego stanowiska rządu w przeszłości i co do rzeczywistych jego planów na przyszłość.

Na dymisjonowanego Bethelota można będzie obecnie zwalić całą odpowiedzialność; urzędujący Berthelot jeżeli nie przyjąłby na siebie całego odium winy, musiałby oskarżać swego zwierzchnika. W pierwszym przypadku kompromituje się i upada sam Berthelot, w drugim razem z Berthelotem cały gabinet, co jak wiadomo według zdania pana Bourgeois byłoby największą klęską współczesnej Francji. Bourgeois zresztą tak czy tak, zamierzał prędzej lub później objąć osobiście kierunek spraw zagranicznych; do teki spraw wewnętrznych przywiązywał o tyle tylko wagę, o ile szło o obsadzenie posad prefektów swoimi krewnymi, przyjaciółmi i protegowanymi. To wielkie dzieło zostało już szczęśliwie doprowadzone do końca i pan Bourgeois może się poświęcić na odgrywanie roli jednego z kierowników współczesnych historycznych wypadków. Naturalnie z kolei będzie szło teraz o to, aby przyszły minister spraw wemnętrznych był uległem narzędziem w rękach szefa. Na razie został nim autor projektu o podatku osobisto-dochodowym minister Doumer; Bourgeois nawiązał wszakże rokowania z panem Sarrien, umiarkowanym radykalistą, a przytem po świętach wielkanocnych zamierza poczynić kilka nowych zmian w składzie swojego gabinetu, aby zaspokoić w ten sposób kilka świeżo wzrosłych ambicyj i tem spokojniej zajadać smaczny chleb władzy.

Poniedziałkowe posiedzenie Izby może jednak zgotować niejedną niespodziankę; upadek dzisiejszego wolnomularskiego gabinetu byłby niezawodnie dla Francji niespodzianką przyjemną i korzystną. Nie ulega bowiem wątpliwości, że rząd ten nie ma większości w Izbie. Okazuje się mianowicie, że po obliczeniu głosów samych ministrów i po uwzględnieniu sprostowań, które uwzględnione nie zostały, rządowi brakowałoby do większości pięciu głosów. Upadek wisi przeto nad nim, jak miecz Damoklesa.

Jeszcze o „wrogach Polaków“.

Wiedeń d. 29 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(δ) Dużo rozgłosu nabrała interpelacja pp.: Haucka i Dötza w sprawie insynuacyj pruskiego ministra, Bossego, o „agresywnym poloniźmie“, rzekomo żywionym w Galicji, chociaż interpelacja tak wręcz głupia, a wniesiona przez takie zera polityczne, jak obydwaj wymienieni pachołkowie narodowo-niemieckiego Faltstaffa z Zwetlu, Schönerera z pewnością na taką reklamę nie zasługiwała. Szczególnie u nas „sfruktyfikowano“ ją w swój sposób i uderzono z tego powodu krętacko na antysemityzm w ogóle, jakoby ten dlatego, że pp.: Hauck i Dötz są prusofilami — czem oni są od początku swej czynności politycznej — był także prusofilskim wogóle i jakoby w dalszem następstwie obrona przed wyzyskiem żydowskim z tej racji miała być „antynarodową“. Dziwna to zaiste logika!

Pp.: Hauck i Dötz są, jak cała frakcja Schönerera, przedewszystkiem najskrajniejszymi, aż do obłędu posuniętymi narodowcami niemieckimi, z przymieszką antysemityzmu. Zwalczają oni żydów, ale tak samo i Słowian i w ogóle wszystkich innych, którzy nie są Niemcami. Są oni wrogami chrześcijanizmu, bo Chrystus i apostołowie są w ich oczach także żydami i dążą jawnie do wskrzeszenia kultu starogermańskiego bóstwa Wodana, do zaprowadzenia starogermańskiego pisma runicznego, a w gruncie duszy może też i do starogermańskiego stroju, t. j. skóry niedźwiedziej i starogermańskiej potrawy — żołędzi. Zowią się oni „deutsch-volklich“, a jako polityków nikt ich nigdy nie brał i nie bierze na serjo. Dotychczas byli oni szkodliwą w każdym kierunku przyczepką wiedeńskiego stronnictwa antysemickiego, odtąd jednak i tem nie będą, ponieważ na onegdajszem zgromadzeniu w sali hotelu Wimbergera przyszło do stanowczego zerwania pomiędzy tą frakcją, a stronnictwem antysemickiem. Na tem zgromadzeniu postawiono poniekąd w stan oskarżenia dra Luegera z powodu, iż tenże niedawno wziął udział w zgromadzeniu katolickich chłopów dolno-rakuzkich w Amstetten. Rolę prokuratora objął Wolf, redaktor Schönererowskiego dziennika *Ostdeutsche Rundschau.* Dostał jednak ciętą odprawę ze strony dra Luegera, a następnie dra Gessmanna, co atoli jego stronnikom tak dalece się nie podobało, iż wszczęli karczemny tumult, a Gessmanowi przerywali mowę okrzykami tak dalece, iż donioslý głos jego zgubił się zupełnie w hałasie i zgiełku. Zaczęto wołać na Gessmanna: „To potomek żydów! żydowski oszust!“ a z galerji krzyknął jakiś młokos: „Rzucajmy szlafmice na Luegera!“ W końcu komisarz rządowy widział się zniewolonym rozwiązać to zgromadzenie.

Wobec tego faktu czynić wiedeńskie stronnictwo antysemickie odpowiedzialnem za postępki p. Haucka i Dötza jest — przepraszam za wyrażenie — a bo głupotą lub też nieszczerością.

— Ależ przecie — mógłby kto zauważyć — stoi to czarno na białem. Interpelację p. Haucka i Dötza podpisali inni antysemici.

Pod tym względem usiłowałem zasięgnąć dokładnej informacji. Spotkawszy wczoraj antysemickiego posła profesora Schlesingera zapytałem go wręcz, czy to prawda, iż antysemici podpisali tę interpelację?

P. Schlesinger nic nie wiedział ani o interpelacji — widać z tego co to za ważne zdarzenie

polityczne ta interpelacja mechanika Haucka i chłopa Dötza! — ani też o podpisaniu jej przez posłów antysemickich.

— A kiedyż była ta interpelacja? — zapytał mnie p. Schlesinger. Wymieniłem mu jej datę.

— Chodźmy — rzekł do mnie dalej — na górę (do parlamentu, znajdowaliśmy się w bliskości gmachu parlamentu) wezmę w kancelarji protokół stenograficzny, a tam zobaczymy dokładnie jaka to była interpelacja i kto ją podpisał. Być może, iż kto z naszych ją podpisał rzeczywiście, bo takie rzeczy robią się mechanicznie. podpisuje się często, nie czytając wniosku lub interpelacji. Co do tego istnieje rodzaj kartelu pomiędzy nami. Oni podpisują nam, my im.

Mając stenograficzny protokół w ręku, dowiedział się z niego dopiero p. Schlesinger, iż i on tę interpelację podpisał. Potem dopiero zaczął czytać jej osnowę i obznajmił się z jej treścią.

Interpelacja ta — zakonkludował — nie ma żadnego znaczenia. Owszem dają interpelanci sposobność hr. Badeniemu do zaprzeczenia twierdzeniu pruskiego ministra Bossego co do Galicji. Możnaby także odmówić ministrowi obcego państwa prawa do występowania w podobny sposób przeciwko krajowi koronnemu sąsiedniego, zwłaszcza sprzymierzonego państwa.

Kto zna zacny i szczery charakter posła Schlesingera, nie może ani na chwilę wątpić o szczerości powyżej przytoczonych jego słów, a że je przytoczyłem całkiem prawdziwie, na to posiadam świadka — osobę bardzo zacną — Polaka — który był obecnym mojej rozmowie z Schlesingerem.

Z KRAJU.

Bochnia dnia 29 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Bochnia od tygodnia przedstawia się jak ul, w którym wre pełne życie. Nasza biedna mieścina, w której w zwyczajnym czasie wszystko ospałe i obojętne, nawet latarnie świecą się wieczorem na ulicach, jakby chciały wnet usnąć, od tygodnia ożywia się i rusza. Oto dokonywa się tu rzecz bardzo ważna: mamy wybory uzupełniające do Rady miejskiej.

Od poniedziałku odbywają się te sławetne wybory. Dnia 23 b. m. ukończono wybory z Koła III. i poszły po myśli istniejącej tu kliki, która radaby trząść całem miastem, to też i tym razem udało się jej prawie w zupełności, bo nas uszczęśliwiła w III Kole, jednym wyznawcą religji mojżeszowej, który dla miasta dotąd nic nie zrobił, chyba że to jest wielką jego zasługą, iż za wizyty lekarskie każe sobie dobrze płacić. Ale przecież i to jest rzecz ogromnej doniosłości!

We wtorek dnia 24 b. m. odbyły się wybory z Koła II. W tym dniu Izrael święcił wielkie święto, bo aż dwóch swych współwyznawców (dzięki znów tej klice) wkręcił do Rady. Tak więc mamy już cywilizatorów w Radzie aż pięciu. I niech tu kto mówi, że Bochnia nie postępuje? Wszak starzy ludzie pamiętają jeszcze, że w Bochni, jako w królewskiem mieście i to na mocy przywilejów, jeszcze z czasów Kazimierza W., nie wolno się było żydom osiedlać w mieście. Dziś zaś Bochnia jest na wskroś miastem żydowskiem, a choć dotychczas tych cywilizatorów w Radzie było tylko dwóch, dziś ich mamy już pięciu; i to im (jak sami mówią) na „raże wistarcza!“

Wreszcie onegdaj mieliśmy wybory Koła I. I tym razem klika rozwinęła silną agitację za swymi kandydatami, których radaby do Rady wprowadzić; a choć tu nie mogą forsować kartkami („A. Z“), które pozwalały dzielnemu wyborcy wypić w szynku p. Goldfingera, choć szklankę piwa za trudy wyborcze, jak się to działo w poniedziałek, to jednak ci ultrakonserwatyści dawnego nieładu i nieporządku chcą pozostać „beim Alten“. Widocznie musi tu być dużo wpływu ruskiego, skoro ci wielcy dobrodzieje miasta trzymają się przysłowia ruskiego: „naj bude jak buwało“. A zatem mamy nową Radę w Bochni, a choć ona nie jest taką, jakiej pragnęli ludzie życzliwsi dla miasta, to żywimy nadzieję, że sama Rada (po za tą kliką) zrozumie swe zadanie i rządy dotychczasowe ustaną.

A teraz niech mi wolno będzie wspomnieć coś o zamierzonym wyborze nowego burmistrza na następne sześciolecie.

Dotychczas był nim tutejszy adwokat dr Serafiński. Mąż prawości i nieskazitelności charakteru wielkiej, a przytem gorliwy i prawy katolik. Było jednak pewne ale. Jest on człowiekiem za słabym, by mógł piastować taki urząd. Nie odmawiam drowi Serafińskiemu wcale zasług. Były one dość wielkie, bo dzięki jemu mamy dziś w Bochni porządną targowicę, porządną rzeźnię, zbudowaną na wzór europejski, mamy i kursy dopełniające dla tutejszych pań, które po za szkołą wydziałową nie mogły się więcej kształcić w miejscu; ale dr Serafiński zanadto ulega tej klice, która robiła co chciała i zaniedbując sprawy wielkiej doniosłości dla miasta, teroryzowała po prostu resztę Rady i samego burmistrza.

Nam dziś potrzeba burmistrza o silnej dłoni i żelaznej woli; takiego jakim był ś. p. Zyblikiewicz. A nie brak nam tu takiego męża, który od dwunastu lat służy miastu i nie ma człowieka, którzyby mu mógł cokolwiek zarzucić. Mamy zatem nadzieję, że lepiej myślący obywatele, którym na sercu dobro Bochni leży, wynajdą tego człowieka i będą go wszystkiemi siłami popierali, a wtedy klika ucichnie, a gospodarka miasta wejdzie na lepsze tory. Bo i proszę sobie wyobrazić, że Bochnia leży 38 klm. od Krakowa, a robi wrażenie, jakby była mieściną we wschodniej Galicji. Mamy tu gimnazjum całe, mamy starostwo, urząd podatkowy, sąd, a nawet zakupiony jest już grunt pod sąd obwodowy, a miasto składa się prawie z samych lichych, drewnianych domków, tak dalece, że nawet nie można mieszkania dostać i trzeba być zadowolonym z byle jakiego. Bruków jest zaledwie trzy: od kolei do miasta, w rynku i na ulicy Kazimierzowskiej (ale tylko po jednej stronie), na innych ulicach grzęźnie się w błocie, lub kurzu po kolana, bo o skrapianiu ulic sławetny Magistrat u nas nie myśli. Wieczorem obcy nie może wyjść na ulicę, chyba że weźmie latarnię i to o sile 50 świec, bo inaczej łatwo wpadnie w błoto, lub jaki rów i nogę złamie. Sklepów katolickich mamy bardzo mało i to przeważnie z towarami kolonjalnemi i masarski, o inne nawet pytać się nie trzeba, bo w sobotę to i igły nie dostaniesz; a przydałby się tu koniecznie katolicki sklep z konfekcjami damskiemi i drobiazgami, gdyby tylko taki kupiec chciał rzecz swą rozumieć i umiał interes należycie poprowadzić.

Słowem jest tu dużo do zrobienia, a do tego mogą dać impuls tylko ludzie prawdziwie życzliwi miastu, a przedewszystkiem dobry i energiczny burmistrz i prawdziwie dbająca o dobro miasta Rada. To też cieszymy się, że nowe czynniki weszły do Rady miejskiej i żywimy nadzieję, że ta nowa Rada interes miasta zrozumie i wybierze burmistrza, który w żelazne ręce weźmie te niesforne czynniki i będzie pracował dla dobra miasta, by je zbliżyć do świata cywilizowanego. *J.*

DWA WSPOMNIENIA.

(Dokończenie).

II.

O tej samej niemal porze i przy wyżej wspomnianej ulicy, przechadzał się po równie wspaniałych salonach młody jeszcze, przystojny mężczyzna.

Wzrok jego błądził po ścianach przystrojonych staremi obrazami, z których jeden przedstawiał rycerza w pełnej zbroi, z buławą hetmańską w prawicy.

Chodzący zatrzymał się przed portretem i wzruszając ramionami, mruknął z goryczą:

— I powiedzieć, że to założyciel naszego rodu! Ach, nie ma co mówić — ładne mu przekażę potomstwo.

Usiadł, zapalił cygaro i otoczony kłębami wonnego dymu, zaczął marzyć o przeszłości.

Jak przez mgłę widział wspaniałe, rodzinne wiejskie niwy — dwór na pałac zakrawający, liczną służbę gotową na skinienie dziedzicowego jedynaka.

Przechadzał się z nauczycielem nad brzegami olbrzymiego jeziora, lub hasał na korsykańskim, nie większym niż koza, koniku, pod odwiecznemi drzewami parku.

Następnie szkoły. Spotykał tam takich Działyńskich, Żółtowskich, Sierakowskich, Skórzewskich etc., a lubili go ci towarzysze i słuchali z uwagą gdy opowiadał o przodkach po mieczu i kądzieli, i gdy podnosząc główkę, z dumą kończył: że się nigdy nie splamili!

Później uniwersytet nad modrym Dunajem i nareszcie, znalazł się nagle sierotą i panem pokaźnej jeszcze, choć już nadszarpanej fortuny.

Młody, przystojny, udał się co żywo do Paryża.

Tam, źli doradcy dali mu karty w ręce, — pieczeniarze butelkę do ust przysunęli, wyuzdane hetery tłumiły w nim poczucie godności osobistej, — śród nocnych orgji i nadużyć nieznanych w zbydlęconej Romie.

Tak rodowe mienie rozpadło się — żydowstwo rzuciło się jak stado sępów na padlinę.

Kolosalny skandal w jednym, w drugim klubie... ucieczka pod groząą sądu...

Brrr! co za ohyda!!...

* * *

Aż nagle zjawił się przed nim jakiś stary semita, bankier, który dla zysku wyrzekł się swych szat, obyczajów, zakonu i Boga — kupował i sprzedawał ludzi, jak ongi losy loteryjne. A miał wszystko co za pieniądze nabyć można: aż do szacunku prostaków, którym mydlił oczy sutemi datkami na cele dobroczynne, aż do zgrai utytułowanych pieczeniarzy, całujących go w ramię przy wetach każdego proszonego objadku.

Semita brał książkę z czekami i gdy ją otworzył, kładli się przed nim na brzuchach jaśni panowie i czołgali pokornie, czekając aż to uosobienie biblijnego cielca sypnie przekazy, pogłaska i od aportowania uwolni!

Temu bankierowi, do szczęścia, brakło tylko wnuka, któremu mógłby przekazać kolosalną fortunę: koleje i kopalnie, banki i cukrownie...

Co prawda, nie zięciów mu brakowało! Cała młódź z Nalewek, Gęsiej i Franciszkańskiej, byłaby chętnie podjęła się tego trudu — on jednak chciał mieć wnuka z pięknie brzmiącem nazwiskiem i choć z odrobiną starej, szlacheckiej krwi w żyłach — wnuka, któregoby kłaniający mu się, za plecami „parchem“ nie nazywali!

Ów tedy bankier wezwał do siebie zrujnowanego, upadłego moralnie nędzarza i rzekł bez ogródki:

— Jesteś do sprzedania, kupię cię chętnie i dam tyle pieniędzy, że ich nie będziesz mógł przehulać tak łatwo; prócz tego, wrócę ci rodzinne gniazdo i oczyszczę z długów inne włości. Będziesz mógł jeść, pić, żyć bez troski i blagować dalej!

— A czemże, J. W. panie, zaskarbię sobie Jego względy i na te szczęśliwości zasłużę? — szepnął upadły.

— Weźmiesz sobie moją Małkę i dasz mi z niej potomka kasztelanów.

Był już w dobrem usposobieniu, myślą aż po ramiona nurzał ręce w ogniotrwałej kasie przyszłego teścia.

— A jak Małka same tylko córki rodzić będzie? — zagadnął niespodziewanie.

— Eh, to ci zabezpieczę przyzwoite dożywocie rozwiedziesz się, a ja jej kupię innego szlachcica.

* * *

Lata biegły chyżo, znów obdarowany złotem, właściwie roczną pensją, którą mógł puszczać swobodnie, nie myślał, że nieciekawe życie przypieczętował ostatnią infamią, sprzedając się, poprostu, dla poprawienia rasy.

Gdy jednak rosły jego dzieci, a szacunek ludzi zmniejszał się, spadał jak ruble na giełdzie i żadną nową emisją podtrzymywać go nie można było — gdy podwoje prawdziwej polskiej arystokracji szczelnie przed nim zamknięto, a znajomości w tych kołach kończyły się na lekkich ukłonach na ulicy, w teatrze lub śród dobroczynnych zabaw, — zaczął zapóźno czuć swe odosobnienie.

Sciskano mu ręce, pochlebiano, wielbiono w płatnej przez teścia semickiej prasie, ale daremnie ekwipaż jego żony odbywał objazdy i okazały fagas składał karty u odźwiernych. Postępowano tak samo, lecz podwoje książęcych i hrabiowskich siedzib, były dlań zamurowane na zawsze. W tych salonach, gdzie witano go, młodzieniaszka, u boku rodzica — już nie było miejsca dla... semickiego najmity!

* * *

Mierzył krokami swe puste salony, gryzł wąsy, targał poły fraka. Zły humor robił go brzydkim prawie.

Cicho uniesiono zasłonę i do salonu wpadł mały, piękny co się zowie, choć z burbońskim nosikiem chłopczyna.

— Tatusiu, tatusiu! — zawołał — żebyś ty wiedział, jaki ja doskonały zrobiłem interes!...

— Co za interes, ty? co ta mowa znaczy? — odparł ojciec niecierpliwie.

— Tatusiu! wiesz, to pudełeczko z farbami co mi dziaduś dał na imieniny i które, jak mówił, trzy ruble kosztowało, ja dziś w szkole sprzedałem za cztery t. j. z 33% zarobku!

Nieszczęśliwy stanął jak wryty. W pierwszej chwili, płomienie błysnęły mu w oczach — podniesiona prawica omal jak młot nie spadła na skroń małego szachraja. I nagle, opamiętał się, pokazał dziecku drzwi, rzucił się na sofę i zasłaniając rękami oczy, zaczął płakać cicho, w bezgranicznej pogrążony rozpaczy... *Nieznany.*

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (13)

(Ciąg dalszy).

VI.

Chciwość.

Co mu było?... A raczej co mu jest?...

Prawdopodobnie zapamiętałość w spekulacjach już go w obłęd przyprawiać zaczynała.

Gdy zaniepokojona i zazdrosna nawet, zrywała się w nocy i boso biegła zobaczyć co robi, zastawała go zawsze w gabinecie albo zajętego pisaniem, albo pogrążonego w zadumie ze wzrokiem osłupiałym i rozdętemi nozdrzami.

Jedna tylko serdeczna zawsze Oktawja, była powiernicą Edyty i ona jedna tylko starała się pocieszyć i krzepić.

Gorąca miłość lat jej młodych dla Franciszka zmieniła się zwolna w głuchą ale dużą nawet niechęć. Nie umiała już przebaczać panu Berthier postępowania względem żony i syna. Jej zdaniem, nie spełniał on świętego obowiązku wdzięczności względem córki człowieka, któremu winien był wszystko. Przyganiała mu to otwarcie.

Pani Berthier została dla świata pogodną i uśmiechniętą jak zawsze; dla dogodzenia próżności małżonka, stroiła się, jak gdyby żadna chmura nie ćmiła jej szczęścia, które pozornie było też teraz stałym gościem u ich domowego ogniska.

Nim rok upłynął od powrotu Franciszka, dom jego bankowy został z gruntu przeistoczony.

Rozgałęzione interesy, przynosiły ogromne dochody.

Wytrwały, pracowity, przebiegły, szedł ciągle naprzód, nie wiedząc gdzie idzie i dokąd dojdzie.

Nabył wspaniały pałac w parku Monceau i urządził go ze zbytkiem bajecznym.

Żona posiadała kosztowności najpiękniejsze w Paryżu.

Bale wydawane w ich pałacu, równych sobie nie miały.

W tym czasie, Franciszek Berthier, wyświadczył też znaczne zasługi finansowe rządowi cesarskiemu i w nagrodę pozyskał tytuł barona.

Mimo to wszytko, czoło jego nie pozbyło się troski, nie był tym, którym był dawniej, nie był w stanie odzyskać tego spokoju, jakiego zażywał dawniej, gdy uwielbiał żonę i syna i gdy żył tylko dla nich.

Pracował zapamiętale, badał sam wszystkie sprawy, pilnował urzędników, jak w zaczątkach zawodu, wchodził we wszystkie najmniejsze szczegóły.

Dbał przedewszystkiem o rozgłos. Był nieugięty, jak lód zimny w sobie zamknięty.

Ludwik, którego prowadzenie zawsze było opłakane, nie przestawał prześladować Edyty, a to było także wielkiem udręczeniem dla Franciszka.

Wbrew bo obojętności pozornej miał on jeszcze w duszy pewne struny czułe i gdy pan de Graves mawiał mu: — Miej się na baczności, bo chociaż Ludwik nie zdradza się z tem, naturalnie, zadrości ci wszystkiego i ciebie bardziej jeszcze niż żonę twoję nienawidzi, on odpowiadał z lekceważeniem:

— Że lekkomyślny i hulaka, temu nie przeczę, ale za cóż miałby mnie nienawidzieć, skoro mi wszystko zawdzięcza?...

Upłynęło lat kilka.

Teraz, po namiętności do pracy, jaka rozwinęła się w nim głównie po powrocie z Ameryki, opanowała go namiętność inna.

Począł gustować w towarzystwie kobiet, będących w modzie tak dobrze u wielkiego świata, jak i u półświatka, a wkrótce ten gust jego stał się głośuym w Paryżu.

W nowe to życie rzucił się z ogniem, właściwym jego naturze.

Edyta, dzięki złośliwości Ludwika, wiedziała o wszystkich szaleństwach męża i cierpiała na tem straszliwie.

Ale miała doń ciągle to samo gorące przywiązanie i za każdym razem, gdy przychodził do niej skruszony, puszczała w niepamięć wszystko.

Wtedy na chwilę powracało dawne ich szczęście, ale na chwilę tylko, bo nagle, jak gdyby zgryzotami sumienia trawiony, chwytał się oburącz za głowę i powtarzał głosem zdławionym:

— O! jakiż ze mnie nędznik niegodziwy!...

I uciekał znowu... i Edyta widywała go znowu po to tylko, by znosić jego chłód lodowaty. A majątek wzrastał i wzrastał.

Wraz z nim szerzyła się opinja o nieposzlakowanej uczciwości bankiera.

Leon wyrastał; z inteligencji podobny był do ojca, z duszy tkliwej do matki, a chociaż jasny blondyn, z postawy i wyrazu twarzy przypominał dziadka, hrabiego d'Aubagne.

Posiadał, jak tamten, usposobienie marzycielskie właściwe rasie łacińskiej, miłował sztukę, literaturę, poezję!..

Natomiast kwestje finansowe wstręt w nim budziły, im bowiem przypisywał oschłość ojca i nieszczęścia uwielbianej matki.

Jedna jeszcze boleść dopełniała miary utrapień baronowej.

Lydja, owa córeczka Noela, którą wychowywała jak własne ukochane dziecko, zapowiadała się jako istota doskonała tak pod względem fizycznym jak i moralnym.

Z cudnemi, jak jego, oczyma aksamitnemi, wzięła po nim także duszę zacną, serce kochające i wyobraźnię żywą.

Od najmłodszych lat kochała nadewszystko Leona.

Często przy stole, kładła mu na talerz jakiś przysmaczek, który sama jadła z upodobaniem.

— Masz! — mawiała srebrnym głosikiem, szepleniąc po dziecinnemu — zjedz, bo to bardzo dobre!....

I Leon kochał gorąco to wdzięczne i dobre stworzenie, które przejmowało zalety Edyty, przejmowało nawet wyraz jej twarzy i szlachetność poglądów, i czyniło złudzenie, jakby była córką jej rodzoną.

Tyle atoli niespodzianek bezlitośnych godzi w biedną istotę ludzką.

W wieku, w którym dziecko podlega przeobrażeniu i staje się nieznacznie kobietą. Lydja poczęła blednąć i wyszczuplała niezmiernie; pozostały jej tylko te same cudne oczy z wyrazem niewysłowienie uroczym.

Daremnie wzywano pomocy najsławniejszych lekarzy, daremnie baronowa woziła biedaczkę do przeróżnych wód mineralnych, do kąpieli morskich i stacyj klimatycznych w Alpach i Pireneach!...

Ani hojnie rzucane złoto, ani najtroskliwsza opieka macierzyńska, nie były w stanie uratować piękności ciała Lydji. Choroba jej piersiowa została zażegnaną, ale została ułomną. Piersi zapadły, ramiona się podniosły, proste i kształtne plecy zeszpecił garb fatalny.

Edyta była niepocieszoną. Okoliczość ta znowu wykazała dobroć i szlachetność charakteru Franciszka, znaną jej oddawna.

On jeden znalazł szczytne słowa dla pocieszenia zrozpaczonego dziewczęcia.

— Daję ci udział w moich interesach — rzekł jej. — Odtąd będziesz miała stały i określony dochód z każdej przewyżki. Będziesz kochaną w inny sposób, który nie mniej jest dobrym. Będziesz niosła pomoc i pociechę wszelkiej nędzy, spotykanej na twej drodze... Będziesz wynagradzała wszelką niesprawiedliwość wyrządzoną bliźnim... Gdzie się obrócisz, błogosławić cię będą... Nie narzekaj, nie najgorsza cząstka dostaje ci się w udziale.

— Dzięki tobie! — odparła, rzucając mu się w objęcia. — Godzisz mnie z życiem!... O jakże jesteś dobrym, jak szlachetnym! — Następnie dodała ciszej. — Czemu nie dla wszystkich i nie zawsze jesteś takim?... Wszak sam powiedziałeś: „Że jedynie dobre uczynki dają szczęście prawdziwe“.

Odtrącił ją od siebie.

Zdawało się, że w spojrzeniu jego zawsze tak srogim i zimnem, zabłysło dziwne jakieś rozrzewnienie.

— Nigdy nie mów o tem, czego pojąć nie jesteś w stanie, Lydjo moja droga — rzekł — a przedewszystkiem bądź pobłażliwą, bo to także należy do programu dobroci, jaki ci nakreślam!...

I rzucił się znowu w wir rozpasany i popełniał znowu owe szaleństwa straszliwe, tak okrutne dla kochającego serca Edyty.

— Możnaby przypuszczać, że pragnie się ogłuszyć — myślała podczas długich nocy bezsennych, które spędzała w oczekiwaniu na niego.

Ogłuszyć się!... Zapomnieć?...

Z wiarą niezłomną w uczciwość męża, nie pojmowała jakie powody mogłyby pchnąć go na tę drogę.

Zwłaszcza przy dobroci Franciszka niewyczerpanej.

Trudno było zliczyć wszystko, co rozdawał, bo krył się jak z występkiem z dobremi uczynkami.

Tylko dziwne zaiste, były te dobre uczynki. świadczył je bowiem zawsze względem tych, którzy najmniej na to zasługiwali.

Byłażby to pod pokrywką grubego sceptyzmu dusza więcej niż rycerska?...

A może złożyły się na to inne przyczyny?...

Wszakże najchętniej wspomagał tych, którzy mieli nieczystą przyszłość, lub należeli do rodzin upadłych, nie będących bez skazy.

W majątku swoim Saintes, gdzie część lata zwykł przepędzać z rodziną, zostawiał również ślady swej dobroczynności.

Naprzód kasa jego stała otworem na każde zapotrzebowanie księdza Olivera; lecz poza obrębem działalności zacnego proboszcza, dobrodziejstwa Franciszka miały zawsze za cel tych wszystkich, którym dużo nieprawości, niemal występków zarzucićby można.

Jeżeli strzelcy złapali na uczynku jakiego włóczęgę, kradnącego zwierzynę, on nie tylko, że darł protokóły, lecz dawał pieniądze tym nędzarzom, dostarczał im pracy, usiłując sprowadzić ich na dobrą drogę.

Jeżeli zdarzyło się, że jaka dziewczyna upadła baron spieszył z pomocą pieniężną matce opuszczonej, i zmuszał Edytę od przezwyciężenia odrazy właściwej kobiecie czystej, żądając by się nią zaopiekowała jak również jej dzieckiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Prezydjum Rządu kraj. w Lublanie, rozpisało konkurs na posadę praktykanta konceptowego z adjutum 500 złr. Termin do 10 kwietnia b. r.

(Gazeta lwowska Nr. 73).

KRONIKA.

Kraków 30 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś, Balbiny i Kornelji, panien, jutro 1 kwietnia, Hugona, biskupa i Teodory męczennicy, pojutrze Wieczerza Pańska, Franciszka z Pauli.

Jutro w kościele Marjackim o godzinie 4 po południu „Ciemna jutrznia“ podczas której chór odśpiewa a capella „Responsoria“ układu C. Etta I, Lamentacje układu Stehlego, oraz „Miserere“ Fr. X. Witta.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta, i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry: leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: bolenie, lipienie i głowacice, raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 18, zachód przypada o godzinie 6 minut 9, długość dnia godzin 12 minut 51.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prezydent miasta, p. Friedlein w towarzystwie radcy miejskiego, prof. dra Domańskiego, wyjechał wczoraj rano do Katowic w celu obejrzenia tamże rzeźni, oraz aparatu do niszczczenia padliny i do rozdzielania tłuszczu od kości. — Sposób preparowania przez przyrząd ma być nieszkodliwy dla zdrowia pracujących przy aparacie.

Na Wystawie sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszono w tym tygodniu obraz Makarewicza: „Z nad Dniestru“, Tondosa akwarellę: „Widok na Wawel od strony Wisły“, Dąbrowskiej: „Chrystusa“ medaljon (który autorka przeznaczyła na zakupno domu Matejki), dalej „Medaljon niewiasty“ i „Dziadka“, figurę z gipsu.

Walne zgromadzenie. Korporacja urzędników m. Krakowa, dotychczas pod nazwą „Stowarzyszenia pogrzebowego urzędników Magistratu stoł. król. miasta Krakowa“, po zmianie dawnego statutu przybrała od wczoraj nazwę „Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników Magistratu stoł. król. miasta Krakowa“. Przed uchwałą zmiany statutu odbyło się walne zgromadzenie zagajone przez przewodniczącego radcę Zawiłowskiego, który zebranym oznajmił, że dr Stanisław Szlachtowski polecił mu uprzejmie wyrazić podziękowanie urzędnikom Magistratu za udział w pogrzebie i urządzenie nabożeństwa żałobnego za spokój duszy ś. p. Feliksa Szlachtowskiego, byłego prezydenta miasta. Z porządku dziennego przyjęto do wiadomości protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, według referatu dra Zaczka. P. Buczkowski przedstawił sprawozdanie z obrotu funduszów za r. 1895. Czysty majątek Towarzystwa wynosi 2.296 złr. w gotówce i 1080 złr. w papierach wartościowych. Po przyjęciu zmiany statutu wybrano prezesem Towarzystwa na r. b. radcę L. Zawiłowskiego, na jego zastępcę p. radcę Skrzyniarza. Do wydziału weszli pp. dr Schlichting, dr Zaczek, W. Eminowicz, Lipowski, Goetze, Buczkowski i Marszałek.

Trybunał pod przewodnictwam radcy p. Matusińskiego, skazał wczoraj p. Daszyńskiego (28 lat liczącego), dziennikarza, na 14 dni aresztu, a względnie na zapłacenie 70 złr. na rzecz ubogich miejscowych, oraz na pokrycie kosztów postępowania sądowego. P. Daszyński oskarżony był o to, że w mowie, wygłoszonej na zgromadzeeiu ludowem w dniu 2 czerwca z. r. dopuścił się obrazy parlamentu. Obwiniony tłómaczył się, iż on krytykował koalicję, a nie parlament. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora radca dr Bujak.

Z Kasyna powszechnego. Nie zawiódł program, nie zawiodły panie! Pierwszy był bogaty, urozmaicony i dowcipny, co do pań, to przybyły tylko piękne i tylko rozmowne. Czyż wobec powyższych danych trzeba dodawać, że na „sobótce“ serdecznie się bawiono, śmiano tym śmiechem co zdrowie daje, że dysputowano zręcznie i bez przymusu. Najbardziej podobała się gra towarzyska „balon“, dająca sposobność do wykazania zręczności i trafności oka. Palmę pierwszeństwa zdobyły naturalnie panie. Laureatom wszelkich konkursów komitet ofiarował miłe i bogate nagrody. Zabawie przygrywała orkiestra wojskowa 56 p. p. Improwizowany teatr wypadł doskonale, dzięki pp.: Bar. Tycz. i Sulim.

Nad program słyszeliśmy artystyczną grę na fortepjanie pani Schneidrowej, panny Winkówny i p. Zopotta. P. Tyczyński z werwą wypowiedział monolog.

Z cyrku. Po raz pierwszy popisywał się wczoraj na arenie niedźwiedź Petz, jako jeździec na koniu. Przysłowiowa niezgrabność niedźwiedzia zniknęła pod tresurą. Petz skacze przez obręcze i inne przeszkody wcale zręcznie. Inne numery programu zostały prawie bez zmiany. Pantomina „Przed sądem“ za mało posiada żywiołu komicznego, aby mogła zabawić szerszą publiczność.

Kronika kradzieży. Złodzieje w Krakowie zaczynają znów dawać się we znaki nie dość ostrożnym w pilnowaniu swoich rzeczy. W niedzielę skradziono

ze szpitala św. Łazarza drwi Malaczyńskiemu rower wartości 140 złr. W kościele Marjackim wyciągnięto pani Marji Zalańskiej z kieszeni pugilares z kwotą 23 złr. Z mieszkania p. M. Humennego skradziono ubranie wartości 40 złr. Wreszcie z szopy wojskowej na Błoniach skradziono drwi wartości 5 złr.

150 raz aresztowała policja Anielę Kozłowską, znaną pod „Telegrafem“ awanturnicę, pijaczkę, złodziejkę i żebraczkę za to, że ta, otrzymawszy odmowną odpowiedź od pani Br., obrzuciła ją najohydniejszemi wyrazami.

Kasa oszczędności w kaftaniku. Franciszka Łasak, służąca p. Pinkalskiego, czyszcząc codziennie rano rzeczy swemu panu, systematycznie okradała go. Sztucka udawała się przez czas dłuższy. Zniecierpliwiony jednak bezkarną kradzieżą pan P., postanowił wykryć sprawcę. W celu tym naznaczył on swoje pieniądze. Kiedy w sobotę znowu zauważył ubytek pieniędzy, przedsięwziął rewizję u służącej. Trud opłacił się. Znaleziono nietylko znaczone korony, ale w kaftaniku Łasakowej odkryto prawdziwą kasę oszczędności, miała tam bowiem zaszytych 111 złr. 90 ct.!

Gmach teatru w Stanisławowie jest do wydzierżawienia od 1 października b. r.

Przypomnienie. Otrzymujemy następujące pismo: Już miesiąc upływa od terminu przesłania projektów konkursowych na budowę szkoły (ludowej) w Wadowicach, a dotąd ani słychu nie ma co jury postanowiło i co wypracowało? Konkurs na teatr lwowski rozstrzygnięto w tydzień, konkurs zaś na szkołę o planach mniej skomplikowanych, już przeszło trzy tygodnie czeka na załatwienie. A może komisja... zapomniała o konkursie? Z obawy o tę ewentualność ośmielamy się przypomnieć jej nasze plany. *Interesowani.*

200-letnia rocznica zgonu naszego wielkiego bohatera z pod Wiednia, przypada w roku bieżącym. Król Jan III bowiem zmarł dnia 17 czerwca roku 1696.

Generał ks. Windischgraetz, inspektor polowy wojsk austrjackich, przybył w niedzielę wieczorem do Krakowa. W poniedziałek rano odjechał książę Windischgraetz do Jasła, odwidzić swoją córkę ks. Sapieżynę, z powrotem zaś zabawi dwa dni w Krakowie.

J. E. Madeyski wczoraj po południu przybył z Wiednia do Krakowa.

J. E. Zaleski wczoraj po południu przejechał z Wiednia do Lwowa.

Dr M. Stanisław Tokarski zamianowany został docentem dla praktycznej gimnastyki, tudzież dla teorji, historji i metodyki gimnastyki na krakowskim c. k. kursie naukowym dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki w szkołach średnich.

W stanie zdrowia J. E. dra Franciszka Smolki zaszła pomyślna zmiana.

Losowanie dzieł sztuki odbyło się w niedzielę, w południe, w sali Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych wobec kierującej losowaniem Dyrekcji, pod przewodnictwem wiceprezesa dra Stanisława Tomkowicza, oraz licznej publiczności przeważnie złożonej z członków Towarzystwa. Na 90 numerów wyciągniętych z koła wygrały: Nr. 2 Fotograwiurę Miltona wartości (5 złr.), Nr. 53 „Krajobraz jesienny“, obraz Gramatyki (30 złr.), Nr. 152 „Medaljon Jana Matejki“ w bronzie Certowiczownej (5 złr.), Nr. 156 „Idylla“, obraz Kochanowskiego (200 złr.), Nr. 201 „Przyszła artystka“, obraz Alchimowicza (125 złr.), Nr. 291 „Niżenieckie lipy“, akw. Benedyktowicza (100 złr.), Nr. 243 „Błogosławieństwo przed ślubem“, obraz Tetmajera (300 złr.), Nr. 357 „Dobre stanowisko“, obraz Janowskiego (300 złr.), Nr 413 „Goplana“, obraz Alchimowicza (200 złr.), Nr. 449 „Zawrat w Tatrach“, obraz Mroczkowskiego (250 złr.), Nr. 511 „Rybaczki“, obraz Wankiewicza (50 złr.), Nr. 506 „Krajobraz II“ Grabińskiego (75 złr.), Nr. 598 „Do Bośni“, chromolitogr. (5 złr.), Nr. 602 „Róża“, chr. (5 złr.), Nr. 645 „Z Tatr“, obrazek Ap. Kotowicza (120 złr.), Nr. 815 „Ranek nad Wisłą“, obr. Karmańskiego (200 złr.), Nr. 774 „Typy z Rusi“ studjum, obr. Makowskiego (75 złr.), Nr. 1073 „Nad stawem“, akw. (50 złr.), Nr. 1078 „Krajobraz“, akw. Pociechy (150 złr.), Nr. 1119 „Jesień“, obraz Jasińskiego (80 złr.), Nr. 1170 „Włóczęga“, chrom. (5 złr.), Nr. 1172 „Fragment z Wenecji“, sztych (10 złr.), Nr. 1181 „Z San Remo“, akw. Sozańskiego (80 złr.), Nr. 1201 „Nad wieczorem“, akw. Pociechy (150 złr.), Nr. 1260 „A gdzie verbum nobile?“, obr. Lisiewicza (100 złr.), Nr. 1358 „Stańczyk“, sztych (10 złr.), Nr. 1454 „Krajobraz“ III Grabińskiego (50 złr.), Nr. 1450 „Krajobraz jesienny“, chromolit. (10 złr.), Nr. 1490 „Medaljon Matejski“ Certowiczówny (5 złr.), Nr. 1499 „Obrona krajowa w Tyrolu“, chrom. (10 złr.), Nr. 1542 „Rekruci dziadunia“, sztych (10 złr.), Nr. 1633 „Indyki“, obraz Krzyształowicza (100 złr.), Nr. 1668 „Jarmark w Zakopanem“, rysunek Eljasza (80 złr.), Nr. 1915 „Rysunek własnoręczny Kaulbacha“ (10 złr.), Nr. 2027 „Martwa natura“ (owoce) Krzeszowej (75 złr.), Nr. 2221 „Lulajże Jezuniu“, obr. Stachiewicza (250 złr.), Nr. 2245 „Krajobraz“ Bieńkiewicza (100 złr.) Nr. 2269 „Typ z Rusi“, studjum Makarewicza (60 złr.). Nr. 2365 „Stańczyk“, sztych (10 złr.) Nr. 2391 „Martwa natura“ maki Krzeszowej (35 złr.) Nr. 2405 „Stańczyk“, sztych (10 złr.) Nr. 2406 „Krytyk“, obraz Trojanowskiego (120 złr.) Nr. 2612 „Z Zesławic“ obraz Wodzinowskiego (260 złr.) Nr. 2636 „Spóźniony objad“, sztych (5 złr.) Nr. 2639 „Nad jeziorem“, obraz Grabińskiego (35 złr.) Nr. 2837 „Łąka“, obraz Wodzinowskiego (100 złr.). Nr. 2932 „Karczma z okolic Nowego Sącza“, obraz Augustynowicza (100 złr.) Nr. 3009 „Z okolic Krzeszowic“, obraz Gramatyki (200 złr.) Nr. 3125 „Sianobranie“, obraz Jasińskiego (80 złr.) Nr. 3268 „Krajobraz leśny“ Rozwadowskiego (70 złr.) Nr. 3474 „Sielanka“ akw. Gersona (120 złr.) Nr. 3496 „Św. Cecylja“ litografja (50 złr.) Nr. 3518 „Niezabutka“ chromolit. (5 złr.) Nr. 3540 „Medaljon Jana Matejki“ Certowiczownej (5 złr.), Nr. 3654 „Na łące“, obr. Mańkowskiego (75 złr.), Nr. 3785 „Rynek w miasteczku“, obr. Szernera (150 złr.), Nr. 3800 „Pierwszy popis“, obr. Bergmana (250 złr.), Nr. 3802 „Martwa natura“ (malwy) Krzeszowej (35 złr.), Nr. 3869 „Kwestarz“ obr. Saskiego (300 złr.), Nr. 3904 „Krajobraz I“ Grabińskiego (75 złr.), Nr. 4027 „Gwoździk“, chrom. (5 złr.), Nr. 4044 „Medaljon Jana Matejki“ Certowiczownej (5 złr.), Nr. 4123 „Krajobraz“ Papieskiego (25 złr.), Nr. 4143 „Hiszpan“, popiersie w terakocie Petrydesa (15 złr.), Nr. 4149 „Martwa natura“ (słoneczniki) Krzeszowej (35 złr.), Nr. 4360 „Z kościoła“, obr. Radziejowskiego (250 złr.), Nr. 4382 „Sielanka“, obr. Dietricha (80 złr.), Nr. 4517 „Medaljon księcia kardynała Dunajewskiego“ Hakowskiego (5 złr.), Nr. 4538 „Wzburzone morze“ chromolit. (50 złr.), Nr. 4575 „Krajobraz IV“ Grabińskiego (50 złr.), Nr. 4606 „Ostatnia chmura“, obr. Gersona (200 złr.), „Medaljon Zyblikiewicza“ Hakowskiego (5 złr.), Nr. 4841 „Stańczyk“, sztych Redlicha (10 złr.), Nr. 5174 „Z okolic Krakowa“, obr. Niemczykiewicza (50 złr.), Nr. 5207 „Popiersie J. Matejki“ w terakocie Tombińskiego (50 złr.), Nr. 5511 „Naganka“, obr. Daczyńskiego (150 złr.), Nr. 5563 „Typ wschodni“, chromolit. (5 złr.), Nr. 5592 „Studjum lasu“, akw. Pełczyńskiego (120 złr.), Nr. 5679 „Krajobraz“ Wodzinowskiego (150 złr.), Nr. 5676 „Socjalista“, obr. Strojnowskiego (250 złr.), Nr. 5696 „Awangarda w odwrocie“, obr. A. Borkowskiego (170 złr.), Nr. 5706 „Poranek jakich wiele“, obr. Fabiańskiego (150 złr.), Nr. 5886 „Zygmunt August po śmierci Barbary“ (250 złr.), Nr. 5888 „Zagroda wiejska“, obr. Papieskiego (25 złr.), Nr. 5950 „Św. Cecylja“, obr. Bieńkiewicza (300 złr.), Nr. 6097 „Gra w krokieta“ Wodzinowskiego (80 złr.), Nr. 6181 „Medaljon Zyblikiewicza z bronzu“ Hakowskiego (5 złr.), Nr. 6204 „Salonowiec“, chrom. (10 złr.), Nr. 6336 „Z nad brzegów Dniepru“, obr. Cerchy (70 złr.), Nr. 6382 „Bitwa pod Zborowem“, akw. J. Kossaka (250 złr.).

Odczyt Ludwika Dębickiego o „trzech pokoleniach w Krakowie“ zgromadził wczoraj znowu dość liczne grono osób, które z zajęciem słuchały wywodów prelegenta, zawierających dużo ciekawych i mało znanych szczegółów. Prelegent przypomniał, że po upadku powstania r. 1831 część emigracji osiadła w Krakowie, którego terytorjum stanowiło ostatni kawałek ziemi polskiej z cieniem niepodległego bytu. Obudziło się w nim życie naukowe i literackie. Zaczął wychodzić „Kwartalnik naukowy“ pod redakcją Zygmunta Helcla i Michała Wiszniewskiego. Fermentacja podsycana przez emisarjuszów Tow. demokratycznego, doprowadziła w r. 1846 do wybuchu powstania i krótkotrwałej dyktatury Tyssowskiego. Potem spadają na Kraków klęski i bombardowanie w r. 1848 i straszny pożar w r. 1850. Odczyt zakończył się charakterystyką postaci Adama Potockiego, Henryka Wodzickiego i Leona Rzewuskiego, którzy podtrzymują ducha w tej smutnej epoce policyjnych rządów i germanizacji.

Należy się spodziewać, że te dwa odczyty ujrzymy w osobnej odbitce będą one bowiem ważnym materjałem do pamiętników Krakowa, któremi oby się ktoś złączony z tradycją Krakowa zajął, przekazując potomnym piękne postacie naszych matron i bohaterów pióra i oręża.

Z Sokoła. Na wstępie do walnego zgromadzenia prezes „Sokoła“ dr Styczeń zaznaczył, że w roku ubiegłym ukończono budowę nowych ubikacij, założono oddział kolarzy, postanowiono wydać historję „Sokoła“, dalej mowca w zarysach przedstawił to co Towarzystwa winno być celem. Do piekących spraw prezes zaliczył: tegoroczny zlot Sokolski w Krakowie, zakupno własnej pływalni i zakładanie filij sal „Sokoła“; w różnych częściach miasta. Wiele bowiem osób nie korzysta z gimnastyki w teraźniejszym gmachu dla zbyt wielkiej, a w niektórych porach roku nawet uciążliwej drogi od miejsc zamieszkania. Wracając w końcu mowy do zlotu, dr Styczeń objaśnił zgromadzonych o racjonalności komitetu gwarancyjnego i gorąco zapraszał do wpisywania się na listę tego komitetu.

Na wniosek dra Guńkiewicza, zgromadzenie przystąpiło odrazu do wyboru wydziału (13 członków), komisji kontrolującej, sądu honorowego i zastępców tegoż. P. Staszczyk proponował, aby odłożyć wybór wydziału aż do ukończenia zlotu czerwcowego, oparł się temu jednak prezes Styczeń, który wskazał, że statut najwyraźniej domaga się, aby wybór do wydziału odbywał się tylko na walnem zgromadzeniu.

Z urny wyborczej wyszli jako wydziałowi pp. dr Styczeń Wawrzyniec (176 głosów), dr Filimowski Antoni (176), Rudnicki Józef (176), Turski Władysław (174), Gędłek Aleks. (172), Porębski August (172), Głowacki Franc. (171), Zelak Józef (145), Ptaś Józef (108), dr Cybulski Napoleon (97), Seidl Wilhelm (97), Bereźnicki Juljan (95), dr Służewski Kaz. (89). Głosujących ogółem było 177. Do komisji kontrolującej wybrano pp. Gajewskiego Edmunda, Kłosowskiego Aleks. i Steina Artura. Sąd honorowy składają pp. Czubek Jan, Rotter Jan, Rudolphi Karol, dr Schoen Henryk i dr Wiszniewski Ludwik; zastępcami są: dr Kopff Józef i Pawlica Jan.

„Sokół“ krakowski w roku zeszłym liczył 786 członków wspierających i zwyczajnych, członków honorowych 10 (obecnie przybył p. Beringer, przez aklamację przyjęty), członków założycieli 25. Dział gimnastyczny „Sokoła“ miał przychodu w r. z. 10.736 złr. 67 ct., dział szkoły jazdy konnej 6983 złr. 15 ct., oddział wioślarski 700 złr. 87 ct.

Zywe pochodnie. W niedzielę o godz. 7 rano, mieszkańcy domu nr 11 przy ul. św. Filipa przerażeni zostali okropnym wypadkiem. Służące u p. Najgera (żyda), dzierżawcy browaru Goldfingera, dla rozniecenia ognia użyły nafty, która eksplodując w naczyniu, oblała pierwszą z nich, wskutek czego ta w jednej chwili stanęła cała w płomieniach. Nieszczęśliwa dziewczyna wybiegła na korytarz i na ganek, przez co wskutek przeciągu pogorszyła jeszcze swe rozpaczliwe położenie, druga z nich, chcąc ratować swą towarzyszkę, również się zapaliła i poparzyła rękę aż po ramię. Wypadek ten nie byłby przybrał tak groźnych rozmiarów, gdyby nie ta okoliczność, że to się stało zbyt rano, w pierwszym dniu świąt izraelickich; mieszkańcy bowiem tego domu, po większej części żydzi, wyskoczywszy z łóżek, nie wiedzieli zgoła co robić i zamiast stłumić ogień przez natychmiastowe przykrycie nieszczęśliwej ofiary jakiemi płatami, lub odzieżą, zdzierali z niej odzież razem ze spalonem ciałem, tak że nieszczęśliwa zamiast pomocy, doznała tem większych boleści. W pół godziny po tym wypadku przybył wóz ratunkowy dla zabrania nieszczęśliwych ofiar do szpitala. Obie dziewczyny są katoliczki, a ta, która uległa oparzeniu, podobno pochodzi z okolicy Niepołomic.

Tow. dziennikarzy we Lwowie liczyło 50 członków rzeczywistych w r. z. Ogólny obrót kasowy wynosił w roku ubiegłym 33.350 złr. Majątek żelazny Towarzystwa wynosi 15.218 złr., a wzrósł w roku ubiegłym o 12.810 złr.

Na odbytem w niedzielę walnem zgromadzeniu do wydziału Tow. wybrani zostali: prezesem Liberat Zajączkowski 22 głosami (1 głosem ponad absolutną większość) *contra* drowi Aleksandrowi Voglowi, który otrzymał 17 głosów; wiceprezesami: Michał Chyliński 33 głosami; na drugiego wiceprezesa musiano dwukrotnie głosować, gdyż przy pierwszym wyborze obaj kandydaci Karol Kucharski i Kazimierz Skrzyński otrzymali po 23 głosy. Przy drugiem głosowaniu na 41 głosujących wybrany został Skrzyński 20 głosami. Kucharski otrzymał 19 głosów, zaś 2 głosy unieważniono.

Nader ożywioną dyskusję wywołał wniosek wydziału, aby zgromadzenie wyznaczyło na rok 1896 do dyspozycji wydziału na pożyczki i zapomogi kwotę 300 złr. Wniosek ten uchwalono 18 *contra* 14 głosami.

W sprawie wydzierżawienia gmachu Skarbkowskiego na lat 60 spółce przedsiębiorców, postanowił Wydział krajowy wezwać kuratorję o przedłożenie kontraktu dzierżawnego.

Książka jubileuszowa m. Lwowa opuści prasę w pierwszych dniach maja r. b. Obejmuje ona około 100 arkuszy druku i dwadzieścia rycin.

Zabawne zdarzenie. Jędrzej Palidowicz, syn gospodarza z Mikołajowic, przyjechał za sprawunkami furą do Lwowa i stanął na placu Krakowskim. Celem zakupna chleba oddalił się na chwilę od wozu, a po powrocie nie zastał już wozu, ani koni. Obecni na placu woźnice powiedzieli mu, że jakiś młody żydek wsiadł na wóz i odjechał. Zmartwiony i przestraszony Palidowicz udał się do policji, która natychmiast uwiadomiła wszystkie rogatki, podając dokładny opis skradzionych koni. Palidowicz udał się do miasta, by na własną rękę czynić poszukiwania.

Wieczorem na rogatce stryjskiej aresztowano mimo gwałtownego oporu złodzieja i odstawiono do policji, gdzie się okazało, że był to sam właściciel koni, Jędrzej Palidowicz, który, odszukawszy konie, zapomniał z radości uwiadomić o tem policję.

Prawo wyborcze kobiet. Skutkiem zażalenia kilkunastu właścicielek realności w Białej, które przy ostatnich wyborach do Sejmu galicyjskiego starostwo tamtejsze wykreśliło z list wyborczych, orzekł trybunał państwowy, że kobietom posiadającym realności i opłacającym podatki bezpośrednie w wymaganej wysokości, przysługuje czynne prawo wybierania do Sejmu. Oczywiście, że prawa tego nie mogą wykonywać osobiście, lecz przez pełnomocnika.

Słynny lichwiarz, Kassiel Steinklein, skazany przed kilku miesiącami przez trybunał złoczowski na

4-miesięczny areszt i 300 złr. grzywny — został dnia 19 b. m. przez trybunał brzeżański zasądzony na 8 miesięcy aresztu i grzywnę 600 złr. za lichwę i oszustwo. W jednym wypadku np. Steinklein z pożyczonych 20 złr. urobił sobie pretensję 990 złr. Umiał on także pozywać o pretensje urojone, które nigdy mu się nie należały, a kiedy chłop zaniepokojony, otrzymawszy pozew, przychodził do niego i pytał się, za co go właściwie zaskarżył, wówczas Steinklein oświadczał, że to nic i uspakajał go, aby na termin nie szedł, gdyż i on nie pójdzie. Łatwowierny chłopek usłuchał, a Steinklein stanął na terminie, zaskarżył zaocznie i sprawę wygrał. Chłop zaś, nieświadomy prawa, dla świętego spokoju płacił i nosił zboże ćwierć za ćwiercią, aby jak najprędzej zaspokoić pretensję i uniknąć dalszych kosztów. Tak to wyzyskują żydowscy lichwiarze naszych biednych chłopów!

Przeciwko projektowi o uregulowaniu płac! Koło tarnowskie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uchwaliło jednomyślnie na posiedzeniu, odbytem dnia 27 b. m., na podstawie referatu prof. dra Jana Leńka następujące wnioski: 1. Koło tarnowskie uważa podział profesorów i dyrektorów szkół średnich na: stołecznych (stopień wyższy) i prowincjonalnych (stopień niższy) i odpowiednie różnice w płacy za poniżenie jednych wobec drugich i za upośledzenie wobec urzędników tejże samej rangi, z których większa część nie posiada akademickiego wykształcenia. 2. Koło tarnowskie poleca Wydziałowi, by zwrócił się do Wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, by tenże za pośrednictwem petycji do Wys. Rady szkolnej krajowej, ministerstwa, Rady państwa, Koła polskiego i za pośrednictwem wybitniejszych posłów, głównie zaś naszego, prezesa prof. dra Piętaka, starał się zapobiedz zaprowadzeniu różnicy w zasadniczej pensji między profesorami i dyrektorami szkół średnich na prowincji a w stołecznych miastach. 3. Koło tarnowskie poleca wydziałowi Towarzystwa, by tenże dołożył wszelkich starań, aby nauczyciele szkół średnich zrównani zostali pod względem zasadniczej pensji z urzędnikami IX rangi. 4. Koło tarnowskie poleca wydziałowi Towarzystwa, by sprawę projektu ustawy o uregulowaniu płac dla profesorów i dyrektorów szkół średnich postawił na porządku dziennym najbliższego walnego Zgromadzenia (ub. jeżeli sprawa przedtem nie będzie załatwiona w Radzie państwa). 5. Koło tarnowskie ponawia swoje wnioski, uchwalone przez walne Zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w ubiegłym roku w Krakowie, w sprawie dodatków pięcioletnich dla egzaminowanych suplentów i przypomina Wydziałowi, by się i tą sprawą energicznie zajął.

Towarzystwo oszczędności, przed paru miesiącami w Sanoku zawiązane, po uzyskaniu zatwierdzenia swoich statutów, odbyło dnia 24 b. m. swoje walne zgromadzenie, w którem wzięło udział przeszło 50 członków reprezentujących 64 udziałów. Na porządku dziennym było sprawozdanie z czynności dotychczasowego tymczasowego zarządu, sprawozdanie kasowe i sprawa zakupna losów. Wybrani zostali: pp. dr W. Czyżewicz dyrektorem, L. Świerczyński skarbnikiem i F. Giela kontrolorem. Przychód kasowy do 1 b. m. wynosił 1565 złr. 9 ct., rozchód (zakupno losów i koszty założenia i administracji) 1527 złr. 49 ct., stan kasy wynosił tedy 37 złr. 60 ct. Cała ilość statutem oznaczonych udziałów, t. j. 120 jest już subskrybowaną i wkładkami miesięcznemi wpłacaną.

Telefony. Dnia 19 b. m. oddano do publicznego użytku urządzoną w Nisku państwową sieć telefoniczną wraz z publicznemi mownicami telefonicznemi w Zarzeczu, Jarociniu i Domostowie. — Prócz nadawania fonogramów, dopuszczalne są pomiędzy temi stacjami rozmowy telefoniczne na opłatą 10 ct. za każde trzy minuty.

Ostrzeżenie. Rząd krajowy w Opawie, ostrzega wszystkie gminy, aby Józefowi Jasiakowi 50 lat liczącemu, rodem z gminy Niederschau, włóczącemu się szczególnie po Galicji i Bukowinie, jako notorycznemu próżniakowi nie udzielały żadnego wsparcia, jakie zwykł wyłudzać na dalsze podróże. W razie zaś przydybania onego, prosi wymieniony rząd, aby włóczęgę i próżniaka oddać sądowi, a następnie odstawić do gminy.

Nad miastem Piłą i okolicą przeciągała w sobotę ciężka burza. Piorun uderzył kilka razy, pomiędzy innemi w stodołę, która wraz z zapasami doszczętnie się spaliła. Spadł bardzo ulewny deszcz.

W Poznaniu otworzono pod firmą „Hansa“ pocztę prywatną, która trudni się w obrębie Poznania ekspedycją z doręczaniem adresatom listów zwyczajnych, rekomendowanych, pieniężnych i t. p. o 40 do 50% taniej, niż poczta cesarska. Przedsiębiorcy utrzymują już taką pocztę prywatną w Królewcu.

Nowy kościół. W Łodzi ma stanąć podobno za sprawą p. Heinzlów przy ulicy Ceglanej kościół nowy z mauzoleum rodzinnem, na które firma ta 200 tysięcy rubli ofiaruje.

Ciepło dochodzi w Rzymie i Neapolu do 19 stopni Réaumura, a niebo darzy nieustannie jasną, słoneczną pogodą i szafirem.

Deputacja litewska. Z Berlina donoszą nam: Przybyła do stolicy deputacja litewska z Prus wschodnich, złożona z sześciu osób, z prośbą do cesarza o zaprowadzenie języka litewskiego w szkołach ludowych, jak wykładowego przy nauce religji. Deputacja przybyła w chwili, gdy dyspozycje co do podróży cesarza do Włoch już były ustanowione, dlatego nie miała posłuchania u cesarza. Była jednak u ministra oświaty Bossego, a także miała dłuższą konferencję z dyrektorem ministerjalnym drem Kuglerem. Nie wiadomo dotąd, jakiej w ministerjum im udzielono odpowiedzi. Obecność pruskich Litwinów w stolicy, tutejsza *National Ztg.* uważa za wydarzenie tak wybitne, że poświęca mu artykuł wstępny, nie bardzo sympatycznie dla Litwinów usposobiony i oświadcza, że ruch litewski we wschodnich Prusach przeważnie jest dziełem litewskiego towarzystwa „Byrate“, nieprzychylnego do tego stopnia Niemcom, że w rocznicę założenia wystawiło sztukę, wysławiającą zwycięstwo nad Niemcami w bitwie pod Grunwaldem.

Nekrologja. Władysław Wrześniowski, lat 63, zmarł w Krakowie 29 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Zimowa powieść“.

Przez dwa wieczory z rzędu wystawiano w teatrze miejskim jedną z najpiękniejszych szekspirowskich fantazyj. Wieczór poświęcony Szekspirowi w teatrze tyle mającym pretensji, aby go uważano za teatr szczerze literacki, powinien być rodzajem uroczystości; to też przykro było widzieć pustą na obu przedstawieniach salę. Lat temu kilkanaście, kiedy w krakowskim teatrze wystawiono po raz pierwszy „Powieść zimową“ w znakomitym przekładzie prawdziwego poety, oddającym wiernie cały nieuchwytny urok tej uscenizowanej bajki w cudownie harmonijnej poetycznej prozie, sala starego teatru wypełniona była po brzegi a dramat mimo iż był wystawiony wśród bardzo prymitywnych dekoracyj i w ubogich kostjumach, sprawiał wrażenie niezmierne. Ale bo też grali go artyści, którzy zdawali sobie jasno sprawę z tego na czem polega wewnętrzna poezja słowa! Hofmanowa była wspaniałą, pełną wdzięku i godności Hermioną, a Szymański pełnym głębokiego charakteru Leontesem. Łatwo więc pojąć, że tego rwącego kulisy krzyku, którym przepełniona była scena w sobotę i w niedzielę, nie było ani śladu. Sztuka płynęła cicho, tajemniczo, majestatycznie, raz smutno, to znów z uśmiechem jak przystoi „baśni zimowej“.

Nieszczęśliwy miał pomysł p. Kotarbiński, że do swojej przeróbki, w której poopuszczał niektóre sceny ważne lub piękne, a pozostawiał niektóre te, bez których łatwo można byłoby się obejść, wybrał nieszczególny, twardy, bezbarwny i w wielu miejscach nawet niegramatyczny przekład Ulricha. Z przekładu Gustawa Ehrenberga zaczerpnął p. Kotarbiński tylko prolog do części drugiej, ale pani Siemaszkowa nie zadała sobie nawet tego trudu, aby tej jednej przynajmniej stronicy porządnie na pamięć się nauczyć i płynnie oddeklamować. Na wybór p. Kotarbińskiego wpłynął zapewne wzgląd, że w przekładzie Ulricha znajduje się wiersz biały: na nieszczęście wiersz ten jest często kulawy; p. Kotarbiński powinienby wiedzieć, że poezja nie na tem polega, aby się mówiło okresami o równej ilości zgłosek. Na co zresztą przydał się p. Kotarbińskiemu ten wiersz, jeżeli przedsięwziął sobie znaczną część roli Leontesa wypowiedzieć w gniewnem bełkotaniu, wśród którego zatraciłby się nawet tok dobrej prozy. Nie wiemy także, czy to jest wina przekładu, czy nie przekładu, ale nie powinno się mówić ani „twoję piękność“, ani też „swoj*em* ojcem“.

Nie myślimy robić zarzutu pannie Paszkowskiej z tego, że nie była dobrą Hermioną, jakkolwiek jesteśmy zawsze za tem, aby młode artystki spotykały się z surową, ostrą i wymagającą krytyką. Nic dla nich samych przykrzejszego i zgubniejszego, jak żyć w złudzeniu, że dorosły już do ról, z któremi dyrekcja pozwala im zmierzyć swoje siły; p. Paszkowska potrzebuje radykalnej kuracji po przejściu przez scenę poznańską. Nietylko psuto ją tam pochwałami, ale nauczono ją prowincjonalnej maniery. Wyjechała jako materjał surowy, wróciła nabrawszy pewnej śmiałości, ale także niestety już i pewnych złych przyzwyczajeń. Reżyser (czy jest nim jeszcze p. Solski?) powinien zacząć od nauczenia p. Paszkowskiej, aby mówiła wolno, spokojnie i głosem naturalnym. Panna Paszkowska, która jako posąg wyglądała wspaniale, ma piękne warunki i zdaje mi się, że warto pracować nad ich rozwinięciem.

Nie bez powodu zapytaliśmy się czy p. Solski jest jeszcze reżyserem. Artysta tak wyjątkowo inteligentny nie byłby przecież dopuścił do tych wprost skandalicznych, oburzających najprostszy zmysł literacki i sceniczny pantomin baletowych w najdramatyczniejszych scenach sztuki; zawisie ma na to smaku. Znakomity ten artysta obdarzył nas znowu wspaniałą iście szekspirowską kreacją Gawła (*Clowna*, a więc nie Pawła, jak jest w przeróbce p. Kotarbińskiego!) dziękowano mu też za to niecichnącemi oklaskami. Pełne pochwały należą się także pannie Trapszównej, oraz pp. Śliwickiemu, Romanowi, Zawadzkiemu i Stępowskiemu.

Muzyka Flotowa jest prześliczna. *K. E.*

* W niedzielę i w poniedziałek w sali hotelu Saskiego, aktorowie wiedeńscy dali dwa niemieckie przedstawienia. Są to aktorowie wogóle średniej wartości; wyróżnia się pomiędzy nimi tylko panna Gusti Mozer zarówno urodą jak i rutyną sceniczną. Nawet jej koledzy jednak, chociaż nie mają talentów, rozumieją, że pierwszym obowiązkiem aktora jest nadzwyczajna staranność o wykonanie i wyzyskanie roli w najdrobniejszych szczegółach i o niezamącony żadnym dyssonansem *ensemble*.

Nasi artyści, nawet najwybitniejsi, nie zawsze pamiętają o tym kategorycznym obowiązku. Wczoraj panna Moser zbierała oklaski w włoskiej, trzyaktowej komedji Roberta Bracca, pt.: „Niewierna“. Komedja jest nieco drastyczna, ale pełna dowcipu i brawury; na większej scenie i przez lepszych aktorów (prócz zupełnie dobrej panny Moser) grana, może liczyć na najzupełniejsze powodzenie wśród publiczności, naturalnie pełnoletniej.

* Dyrektor Żeleński w przyszłym miesiącu wystąpi w Warszawie z koncertem kompozytorskim.

* Wystawę pasteli otwiera w Paryżu dnia 2 p. m., w galerji Georges Pitit, Towarzystwo asteplistów francuskich.

* „La Passion“ Edmunda Haracourt'a odegraną będzie w wielki piątek w Paryżu w Porte-Saint Martin z p. Eilipem Garnier w roli Jezusa Chrystusa.

* W „Otellu“ Verdi'ego w operze Nizzy święciła w tych dniach olbrzymi tryumf panna Febea Strakosch, córka słynnego impresarja. Dzienniki miejscowe jednogłośnie zwą ją wschodzącą gwiazdą na firmamencie sztuki i t. d.

Repertoar teatru miejskiego. We wtorek 31 bm. „Zimowa powieść“ (po raz trzeci).

ŁOWIECTWO.

(Dokończenie)

Zasmakowawszy raz Wschodu, hr. Potocki nie zażył już spokoju i pomimo przeszkód, jakie mu stawiały stosunki rodzinne, wyruszył ponownie w towarzystwie małżonki na bardziej już cywilizowaną, niemniej jednak ponętną i ciekawą wyspę Ceylon. Otwiera ona przed nim bogatsze krajobrazy, niż te, które podziwiał w Indjach, a bujna dżungla cejlońska nie ma już onej martwoty, ale pewien nadmiar życia. Dziewicze wertepy, porosłe palmami i bujnem krzewiem, powiązane miljardami ljan i powoi, proszą się jakby o pendzel i ołówek. To też czar przyrody udziela się piszącemu, a wryte głęboko w pamięć potężne wrażenia odzywają się pod piórem. Niedarmo nosi Cejlon nazwę rajskiej wyspy!

Wyrastający z pośród pasma Himalajów szczyt Adama, daje autorowi sposobność przypomnienia legendy, związanej z tą górą, na której, według podania, zanotowanego nawet przez kroniki chrześcijańskie pierwszych wieków, praojciec nasz Adam, po wypędzeniu z raju, miał w skrusze spędzić resztę dni swego żywota. Oprócz interesujących notatek etnograficznych spotykamy ciekawe szczegóły o Weddach, nielicznym już dzisiaj szczepie dzikich, stojących na najniższym stopniu organizacji duchowej i fizycznej. Wogóle zapał myśliwski i tutaj pozwala autorowi mieć oko otwarte na wszystko, co tylko zająć może i dzięki temu, wyprawa łowiecka nabiera dla czytelnika poważniejszego znaczenia.

Myśliwska pasja hr. Potockiego nie znalazła w Indjach należytego zaspokojenia, natomiast Cejlon przeszedł jego oczekiwania. Spotkał on się tutaj po raz pierwszy ze słoniem, który nietylko ogromem swoim ale i niebezpieczeństwem, na jakie wystawia myśliwego, stanowi wielkie trofeum łowieckie. Cejlon był odpowiednim terenem do śmiałego przedsięwzięcia, znajduje się na nim bowiem około 3.000 słoni. Pozwolenie na łowy uzyskać można tylko przy olbrzymich stosunkach i usilnych staraniach. Zaopatrzony w nie nasz Nemrod, miał przed oczyma tradycję świetnych trofeów sir Samuela Bakera, który w ciągu trzech tygodni ubił 50 słoni. Nic więc dziwnego, że z oddechem zapartym w piersi składał się do pierwszego słonia, który ugodzony celną kulą nisko w czoło, runął, aby więcej nie powstać. Na chwilę zamajaczył przed oczyma hr. Potockiego tryumf świetnej dublety, z lewki bowiem sztućca posłał kulę drugiemu słoniowi, który także przewrócił się w ogniu. Niestety zanim zdążył chwycić za drugą strzelbę, kolos zerwał się i umknął jak szarak.

Nie brakło też wielce niebezpiecznej przygody, którą nam autor opisuje następująco:

„...Wybrałem najgrubszą i najbliżej odemnie *en trois quarts* stojącą sztukę i celując za ucho, dałem ognia. Jak błyskawica zwrócił się kolos po strzale na miejscu, jakby go kula wcale nie dotknęła i ze zwiniętą w górę trąbą, gwiżdżąc straszliwie, ruszył wprost na mnie. Uprzedzono mnie, że ze słoniem, gdy trąbę zwinie do ataku, nie ma co żartować. Wytrzymałem go jeszcze parę kroków i *à bout portant* z lewki w łeb wypaliłem. Nie zapomnę w życiu wyglądu bestji, a szczególnie złośliwego jej wzroku. Czy go w pośpiechu chybiłem, czy trafiłem za wysoko, dosyć, że pędem sunął ku mnie — jeszcze krok, a byłby trą-

bą mnie porwał... Nie miałem co dłużej czekać, cisnąłem strzelbę i wziąwszy nogi za pas, począłem zmykać, co mi sił starczyło. Słyszałem rwetes za sobą, moja świta pierzchnęła, jak stado kuropatw, gdzie kto mógł, ja zaś niefortunnie na czystą halówkę się wybrałem i skręcając za krzak, omal nie dostałem się pod wypadającego z gąszczu drugiego małego słonia, który za mną umykał. Długo mi to spotkanie w pamięci pozostanie: tak blisko był odemnie, że się o korpus jego otarłem. Tymczasem postrzelona gruba sztuka, porzuciwszy mnie, rzuciła się na Soulta (Syngaleza przewodnika), który zdołał schronić się na drzewo i dwukrotnie wściekle nań szarżowała. Sult do tego stopnia stracił głowę, że z drugiej lufy w powietrze wypalił i omal Fereka (murzyna) nie zabił, gdy ten w przeciwną stronę umykał... Moja żona stała o 50 kroków i była świadkiem całej imprezy".

Epizod ten, tak pełen grozy, nie należy zgoła do rzędu tak zwanych „opowiadań myśliwskich", autor bowiem z całą prostotą ubolewa nad chybionemi strzałami, a było ich niestety, sporo. W ogóle z całej książki wieje szczerość i prostota.

Hr. Potocki nie był tak szczęśliwym, jak sir Samuel Backer, w każdym razie, opuszczając „rajską wyspę", uwiózł ze sobą, jako trofeum, dwa słonie, pięć bawołów, trzy jelenie samburv, dwa jelenie axis, dwa odyńce, sporo drobnej zwierzyny i mały zbiór ptaków, motyli, owadów i t. d.

Część ilustracyjną wykonał Piotr Stachiewicz. Zdaje się, że samo nazwisko naszego artysty wystarcza, aby dać wyobrażenie o wysokiej wartości artystycznej rysunków. Wierzyć się doprawdy nie chce, aby artysta, który nie był uczestnikiem wyprawy, zdołał wlać w swoją pracę nietylko tyle kunsztu, ale prawdy życia. Pod ołówkiem Stachiewicza odżyła dżungla i dzie i wicze wertepy, zwierz, jakby żywcem pochwycony, wydziera się z kartonu, a różne epizody myśliwskie rob ą złudzenie rzeczywistości.

HUMOR.

JAK LUDZIE KOCHAJĄ?
(Sylwetki).

Adwokat.

Do akt „jej" chowa listy,
W miłości jest ognisty,
Lecz strzegąc się wypadków
Wyznaje ją bez świadków.
„Ach, może masz spraw mnóstwo,
Obelgi lub oszustwo;
Wszystkiego się podejmę,
Za słowo twe uprzejme,
Lub lepiej: spełnij zbrodnię,
Niewinność udowodnię,
A wtedy poznasz w porę
Żar, który we mnie gore!" [C. d. n.]

Kwestja godna chwili zastanowienia.

Czy człowiek, żyjący tylko z tego, co ma w głowie, wydaje na życie procent od kapitału, czy też sam kapitał?

— Mężulku, chodź ze mną na spacer, słońce tak ładnie świeci.

— Poszedłbym z ochotą, moja duszko, ale przecie wiesz dobrze, że jak się tylko cokolwiek zmęczę przed objadem, tracę zupełnie apetyt.

. . . .

— No, mężusiu, teraz już po objedzie, więc pewnie ze mną pójdziesz na spacer?

— Ależ, żoneczko, wszak doktor najwyraźniej zakazał mi wszelkiego ruchu po objedzie, bo to przeszkadza trawieniu.

— Proszę mamusi, dlaczego ten Succi tak się ciągle głodzi?

— Dlatego, żeby miał co jeść, moje dziecko,

Na sądzie honorowym.

Strona jedna i druga. Upraszamy pana superarbitra, ażeby adwokaci nasi powtórzyli jeszcze raz swoje obrony.

— A to dlaczego?

— Bo pan superarbiter trochę się zdrzemnął.

— Jak myślisz, mam zamiar zmienić tytuł mojej ostatniej komedji?

— Dajże pokój, popsujesz całą sztukę!

Telegramy
własne *„Głosu Narodu"*.

Wiedeń 30 marca (w południe). W tutejszych kołach politycznych krążą kategoryczne pogłoski, że węgierska deputacja regnikolarna ani myśli zgodzić się na zaproponowany przez austrjacką regnikolarną deputację stosunek kwot 52:48 i co najwyżej gotowa jest zaakceptować stosunek 65:35. Przyjęcie takiego stosunku stanowiłoby dotkliwą i krzyczącą krzywdę dla naszej połowy monarchji.

Wiedeń 30 marca (w południe). Słynny w swoim czasie ginekolog prof. Späth umarł wczoraj.

Praga 30 marca (w południe). Radykalni posłowie młodoczescy, oburzeni uchwałą młodoczeskiego klubu w sprawie głosowania nad rządowym projektem o reformie wyborczej, postanowili klub młodoczeski opuścić i utworzyć nowy klub radykalny.

Londyn 30 marca (w południe). Sekretarz stanu Curzon miał w Southport mowę, w której zaznaczył, że Anglja nie myśli o prowokowaniu Turcji. Curzon stwierdził załatwienie konfliktu z Ameryką i usunięcie nieporozumień z Niemcami.

Londyn 30 marca (w południe). Powstanie w kraju Metabele wybuchło z powodu buntu krajowej policji, która zamordowała inspektora policji, Jocksona. Głównym naczelnikiem powstania jest syn dawnego wodza Lobenguli. Oddział pozostający pod dowództwem Selons, starł się z powstańcami i stracił pięciu ludzi. Powstańcy mordują i palą. Uderzyło na nich wojsko kapitana Spreckleya i zadało im ciężkie ciosy.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 31 marca (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę finansową z 1896 r.

Wiedeń 31 marca (rano). Wybór burmistrza, który miał się odbyć dnia 8 kwietnia, został odłożony, ponieważ radcom, którzy rozjechali się na święta, nie podobna było doręczyć wezwań. Dzień wyboru zostanie później oznaczony. Zapewniają, iż rząd zamierza znowu nie zatwierdzić Luegera, ale pomimo to nie chce dopuścić do rozwiązania rady gminnej.

Wiedeń 31 marca (rano). Dyrektorem teatru Raimunda zamianowany został dramaturg Gettke.

Wiedeń 31 marca (rano). Odłożenie dnia wyboru burmistrza nastąpiło wskutek życzenia przywódców partji antysemickiej.

Wiedeń 31 marca (rano). Bilans Länderbanku na rok 1896 wykazuje czysty zysk 3.635.514 złr. Bank płaci 4 złr. superdywidendy.

Praga 31 marca (rano). W kopalniach Gaenfhut położonych poza okręgiem ochronnym wyznaczonym dla źródeł karlsbadzkich wytrysnęła znaczna ilość gorącej wody. Ażeby ten fakt stwierdzić, starostwo w porozumieniu z burmistrzem wysłało chemików miejskich i miejskiego inżyniera do Falkenau, ażeby w tamtejszym rewirowym urzędzie górniczym oraz na miejscu zasięgnąć bliższych informacyj oraz ażeby próbę wody poddać chemicznej analizie. Otóż stwierdzono, że woda z Gaenfhut posiada wprawdzie wysoką temperaturę 18 stopni Réaumura, według twierdzeń jednak rewirowego urzędu górniczego wyrabianie pokładów w Gaenfhut dokonywa się na razie w t. zw. górnej warstwie oddzielonej od pokładów grauitowych oddzielonych przez sześćdziesięciometrowy pokład gliny.

Berlin 31 marca (rano). Zgodnie z innemi wiadomościami, donoszą do *Kreuz Ztg* z Petersburga, iż w sprawie wyprawy egipskiej do Dongoli i jej konsekwencji dla całej kwestji egipskiej, rząd rosyjski nie życzy sobie zaostrzenia przeciwieństw i zachowa stanowisko obojętne wobec uchwały komisji długu egipskiego o wypłacenie rządowi egipskiemu kwoty 500.000 funtów szterlingów.

Petersburg 31 marca (rano). Odwidziny księcia Ferdynanda bułgarskiego na tutejszym dworze, zapowiedziane zostały oficjalnie na dzień 6 kwietnia.

Paryż 31 marca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby dep. Delafosse zgłosił interpelację w sprawie egipskiej. Deputowani Lebon i Charmes wystąpili z interpelacją o ogólnie zagranicznej polityce gabinetu. Prezes ministrów, Bourgeois, postawił wniosek, aby obrady nad interpelacją postawić na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia. Wniosek ten został jednomyślnie uchwalony.

W senacie oświadczył Bourgeois, że będzie dzisiaj odpowiadał na interpelację senatora Bardou w sprawie polityki zagranicznej.

Paryż 31 marca (rano). Sarrien zamianowany został ministrem spraw wewnętrznych.

Paryż 31 marca (rano). W komisji budżetowej oświadczył Bourgeois, że Anglja i Ameryka Północna zażądały wyjaśnień w sprawie francuskich rządów na Madagaskarze. Dotychczas rząd francuski nie mógł jeszcze tych wyjaśnień udzielić.

Paryż 31 marca (rano). W tutejszych politycznych kołach przypuszczają, że Leon Bourgeois nie zechce posunąć się za daleko w kwestji egipskiej. Car Mikołaj już teraz bardzo wyraźnie podobno oświadczył, że przykro mu, iż gabinet francuski wywołał podobnie groźne zawikłania.

Konstantynopol 31 marca (rano). Książe bułgarski złożył wizyty ambasadorom obcych mocarstw i przyjmował u siebie wielkiego wezyra. Na objedzie u ambasadora Calice prócz księcia był także wielki wezyr.

Rzym 31 marca (rano). Sprawa reprezentacji Ojca św. przy koronacji cara Mikołaja, nie została jeszcze rozstrzygnięta.

Rzym 31 marca (rano). Rokowania pokojowe z Menelikiem postępują bardzo powolnie. Niezależnie od rokowań pokojowych przeprowadzane są rokowania w sprawie Adigratu i uwolnienia więźniów. Jenerał Baldissera podzielił wojska operacyjne na pięć białych brygad z 32 bataljonami; reorganizacja wojsk krajowych jeszcze nie nastąpiła.

Madryt 31 marca (rano). Z Hawany donoszą: Pułkownik Molina pobił w powiecie Kolon na Kubie kilka powstańczych oddziałów, liczących 900 ludzi. Dziesięciu powstańców zginęło, wielu jest rannych. Bataljon nawarski pobił pod Sabaneburreti 1000 powstańców; 15 z pomiędzy nich zginęło, wielu jest rannych. Pułkownik Hernandez uderzył na powstańców w pobliżu Limonar. Jedenastu powstańców zginęło. Przywódca powstańców Gomez jest chory i ukrywają go zręcznie.

Londyn 31 marca (rano). Rząd zaprzecza energicznie pogłoskom o klęsce wojska egipskiego pod Akaszeh. Nie ulega jednak wątpliwości, że oddział Derwizzów zjawił się w okolicach Akaszeh i starł się z artylerją egipską. Jenerał Kiczener znajduje się już w Wadi Halfa.

Londyn 31 marca (rano), W Izbie gmin oświadczył Chamberlain, że rząd nie otrzymał dotychczas potwierdzenia wiadomości ani o zawarciu traktatu zaczepno-odpornego pomiędzy Transwaalem a Oranją, ani też o dowozie wielkiej ilości broni do Transwaalu. Pogłoskę o rokowaniach w sprawie zakupna wybrzeżów zatoki Delagoa nazwał Chamberlain całkowicie nieuzasadnioną.

Sekretarz parlamentu, Curzon, zaznaczył, że na zapytanie sułtana, Khedyw udzielił odpowiedzi, według której rządy angielski i egipski ekspedycję uważały za wskazane, ażeby Dongolę, która wprzódy była prowincją egipską, na nowo do Egiptu przyłączyć. Wniosek Balfoura, aby obrady Izby odroczyć do dnia 9 kwietnia, uchwalony został 233 głosami przeciwko 87 głosom.

Wiedeń 31 marca.— (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 375·— Anglobanki 167·—; Länderbank 245·—; Staatsbahny 349·—; Lombardy 96·25; Renta majowa 100·85; Renta koronowa węgierska 98·85; Alpiny 80·50; Tureckie 56·60

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. L. ks. Windischgraetz z Wiednia, J. Górski z Warszawy, J. Fabiański z Potoka, A. Riedd z Bytomia, A. Anders z Warszawy, M. hr. Bnińska z Warszawy, E. hr. Starzeńska z Warszawy, J. Sulnicki z Król. Pol. St. Klobassa ze Skołyszyna, B. Bzowski z Drogońca, M. Sozański ze Lwowa.

Hotel Saski. J. Walder z Oedenburga, J. Pieniążek z Lipinki, dr Buś z Tarnowa, dr G. Bekky z Oedenburga, ks. Korytko z Suchodołu, H. Ebers z Krynicy, A. Faege z Nürnberga, Wł. Korczyński z Brodów, P. Dulac z Lyonu.

Hotel Drezdeński. J. Krzyżanowski z Król. Pol., J. K. Hanert z Wiednia, Al. Nobs z Szwajcarji, P. Oppeln z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 750

Wtorek dnia 31-go marca b. r.

I. Cremme de orge
Rosół z grzybkiem
Consomme z jarzyną

II. Risolki z drobiu
Krokiety de Gibier
Rognons au champignons
Szt. mięsa sos ogórkowy

III. Rostboeuf angielski
Cielęca à la Carnot
Filet de monton grille
Pularda aux fines herbes

IV. Torciki z owocami
Galaretka owocowa
Kalafior z masłem
Ser — owoce — kawa.

Bulion własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Młodzieniec inteligentny, z szkołą normalną, **poszukuje posady** dyetarjusza czyli pisarza w kancelarji adwokackiej lub u notarjusza, albo też w jakimkolwiek urzędzie. Wstąpić może od 1-go lub 15 maja. Łaskawe żądania pod lit. W. M. post. rest. Limanowa. 884 1-3

KAWIARNIA

wraz z całem urządzeniem, z powodu wyjazdu jest zaraz **do odstąpienia**. Wiadomość tamże ul. Bracka Nr. 9. 834 4 5

FABRYKA
wyrobów cukierniczych
3 2 Józefa 861

Siermontowskiego

Bracka L. 6
przyjmuje zamówienia na święta
również poleca

Pisanki,

BARANKI, KWIATY
po nader niskich cenach.

Porębski i Zimler

Kraków, Rynek gł. L. 8,
polecają:

Gorsety francuskie

krój zupełnie nowy, wykonany ściśle według anatomicznych pomiarów, przy uwzględnieniu warunków hygienicznych, oraz

GORSETY

wiedeńskie

z pierwszorędnej pracowni, z dobrego materjału i starannie wykonane, kroje zastosowane do sukien ostatniej mody.

Poleca po niskich cenach:
SOKI:
malinowe, wiśniowe, pozyczkowe i t. p. 335
kompoty słodkie. ostre z gruszek i śliwek
Sklep spożywczy Marji Paryl
Kraków, ul. św. Jana l. 30.

Poszukuję nabywcy

762 **lub spólnika,** 5'10
do świetnie prosperującego handlu korzennego
i delikatesów wraz z trafiką, w jednym z większych miast Galicji. Kapitał potrzebny 1500 do 3000 złr. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu“ dla „J. D. Nr. 763“.

Kopalnia torfu. Zarząd dóbr w Zalesiu, poczta Rzeszów, ma także do pozbycia cały ryg do kopania torfu, 3 maszyny Brossowskiego i prasę Luchta. Bliższa wiadomość na miejscu. 80, 3 0

CYTRA
koncertowa

prawie nowa 855
tanio do sprzedania.
Wiadomość w Administracji.

Dzierżawy

około 30 mórg gruntu, **poszukuje** się wraz z budynkami gospodarskiemi. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać na ręce Wnego **Strycharskiego** w Administracji „Gł. Narodu“. 838 3 3

L. Freege Kraków

Zakład ogrodowy i główny Skład nasion

przy ul. Lubicz Nr. 30 — **Telefon 107.**
Filja Zakładu Sukiennice — **Telefon 101**

POLECA:

Koński Ząb ostatniego zbioru.
Buraki pastewne Oberndorfskie, Ekendorfskie i Mamuth.
Koniczyny: czerwoną, białą i szwedzką.
Lucernę francuską i piaskową.
Nasiona traw łąkowych, pastewnych i gazowych, jak również wszystkie nasiona warzywne, kwiatowe tylko w doborowcyh gatunkach, po cenach umiarkowanych.

Drzewka owocowe w gatunkach do klimatu zastósowanych.
Krzewy i drzewa parkowe ozdobne.
Róże w najpiękniejszych znanych dotąd gatunkach i odmianach.
Rozsadki kwiatowe, kobiercowe, warzywne i wiele innych artykułów ogrodowych, jak narzędzia ogrodnicze, łyczko indyjskie. maść do szczepienia, specjalny nawóz dla roślin pokojowych, pokarm dla kanarków itd.

Cenniki przesyła darmo i opłatnie. 898

Poleca również bardzo wielki wybór kwiatów świeżych, kwitnących i ozdobnolistnych do hodowli pokojowej przygotowanych. Bukiety ślubne, imieninowe, do ubrań stołów, pożegnalne. Koszyki kwiatowe w fantastycznem wykonaniu, jako najstosowniejsze upominki okolicznościowe. Dekoracje salonów i stołów jak w ogóle wszystkie roboty w zakres ogrodnictwa wchodzące, wykonuje według najświeższej mody i najlepszego gustu, po cenach bardzo umiarkowanych.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

w Krakowie, Rynek główny Nr. 26
przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem
na 6 proc. wkładki oszczędności
tudzież dalszą
subskrybcję na udziały

pięćdziesiąt koronowe.
10 procent dywidendy wypłaca za rok 1895.
869 DYREKCJA.

Nasiona

buraków pastewnych we wszystkich gatunkach, **marchwi pastewnej olbrzymiej**, oraz nasiona **ogrodowe i warzywne**, wszystkie świeże, z gwarancją kiełkowania — już otrzymał i poleca handel
EDWARDA FUCHSA
W KRAKOWIE
zaś świeża kukurudza amerykańska
„Koński ząb“
nadejdzie w połowie kwietnia b. r. 770 4 4

Henryk Fuglewicz

dawniej K. Knoreck i Spółka
Kraków, ul. Florjańska Nr. 23,
881 POLECA: 2 6

wszelkie towary korzenne,

OWOCE ŚWIEŻE I NOWALIE,
Wódki i Wina
tak krajowe jak i zagraniczne.
KOMPOTY I KONSERWY
w najlepszych gatunkach
po najumiarkowańszych cenach.
WłosKie bardzo ładne duże
karafioły 18 ct. karafioły.

Antoni Schulz

KRAKÓW,
ul. Szewska l. 18,
poleca swe dobre
698 i naturalne 0 0
OEDENBURGSKIE WINA
białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.
W beczkach znacznie taniej.

Forszty dębowe

3 calowe, przed 20 laty rznięte, oraz lipowe deszczki i klocki, ma **do sprzedania** Dwór Sułków p. Wieliczka st. kol. Podłęże. 870 2-3

Praktykanta

z dobrego domu 825
do cukierni J. Baumana w Bochni
zaraz potrzeba.

Sprzedaż

wszelkich części
światła gazowo-
864 **żarowego** 3 3
z pierwszorzędnych fabryk,
bardzo tanio.
Siatki żarowe à 85 cnt.
W. GRODZICKI, mechanik
ul. św. Anny l. 6, parter.
Poszukuje roweru do kupna.

Zarząd dóbr Toporzyska

p. i st. Jordanów 875
poleca, reprodukcyjnej uprawy następujące odmiany
ZIEMNIAKÓW

Korczak	w cenie 3 złr.	25 ct.	
Hert'	„ „ 3	„ 25 „	
Sulek	„ „ 3	„ 75 „	

słołowy, nadzwyczaj smaczny.

Champion	w cenie 2 złr.	75 ct.	
t. z. Grójeckie	„ 2	„ 75 „	

wszystkie odmiany w doborowych zdrowych okazach, za 100 klgr. z workiem i odstawą do stacji.

Dla kapitalistów krajowych
!w Schodnicy!

w pośrodku studzien naftowych wybuchowych, własnością Anglo-Banku będących, dziennie po 5 do 6000 beczek ropy wyrzucających, mam dwa tereny, jeden 3, drugi 20 mórg obszaru mające zaraz do zbycia.

Oprócz tego kilka terenów sąsiednich w najbliższej styczności z studniami, dającemi po 60—70 beczek ropy dziennie, w obszarach 40—250 do 600 mrg. do exploatacji w spółkę lub na własność do sprzedania.

Zwracam uwagę, że nie jest to żadna blaga, lecz

Interes świetny bez ryzyka

przez pierwszorzędnych Geologów Państwa Austrjackiego za dobry i pewny uznany a przez faktyczny stan rzeczy potwierdzony i tylko zbiegiem okoliczności przez obcokrajowców nie zabrany, a tysiąckrotne odsetki dać mogący, i że jedynie celem oddania tych zysków kapitalistom naszym krajowym — do nich się niniejszem odwołujemy. 777 5 10

Bliższych opisów, szkiców i map istniejących kopalń oraz proponowanych terenów, udzieli Jan Strycharski w Adminstr. „Głosu Narodu“ Kraków.

Odznaczone dwoma medalami
znakomite TUTKI nieklejone

wyrobu **J. W. Niemojewskiego** są wszędzie do nabycia. Główny skład w Krakowie w handlu papieru i przyborów galant. **St. Karlińskiego** — przedtem filja J. W. Niemojowskiego, Sukiennice Nr. 28. — Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. 137

Figurki św., aniołki adoracyjne z kartonu lub massy, obrazy świętych,
Stacje drogi krzyżowej
w oleodrukach, litograf. i chromolitografowane, ramy do tychże, krzyże i t. p., oraz **NOWOŚĆ:** Obrazek b. ładny N. Panny Częstochowskiej, form. książkowego, wytłaczany na złotem i srebrnem tle' 1 szt. 10 ct., tuzin 1 złr.. 100 szt., 7 złr. — do nabycia
w specjalnym składzie artykułów treści religijn.
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 37
w Krakowie, plac Marjacki Nr. 8.

Wszelkie towary korzenne

wyśmienitą kawę, herbatę, czekoladę, cacao,
Drożdże prasowane z fabryki Braci Kufner w Wiedniu
Szlachetne WINA wyższo-węgierskie i Oedenburkskie począwszy od 40 ct. za litr — poleca handel
JAKÓBA PIEKŁY w PODGÓRZU, Rynek.
Tenże handel dostarcza towary dla Sklepików Kółek rolniczych, wskutek czego posiada **towary świeże** i **ceny nader przystępne.** 835 4 5

CYRK HENRY

Kraków, ul. Dietlowska w stałym odnowionym cyrku.
We Wtorek 31-go b. m. o godz. 8 wieczorem
PIERWSZE WIELKIE
forsowne przedstawienie
składające się
z 20 części najlepszych programowych.
Na tem wieczorze będzie 2 przedstawienia,
przez co przedstawienie się przeciągnie
jak zwykle
Niedźwiedź jako sztuczny jeździec. — Kankan przed sądem.
Jutro przedstawienie. — O liczny udział uprasza **Henry**
Dyrektor i właściciel.

Do sprzedania
DOM

o 5 ubikacjach, z zabudowaniami gospodarskiemi, ogródkiem i 24 mórg ornej gleby w miasteczku Jordanowie. Do założenia handlu, na letni pobyt i td. bardzo korzystne. Kupno, cena **4500** złr. Zgłoszenia: **Załomski** post. rest. 850 **Chabówka.** 3 4

Poleca na święta

Najpiękniejsze **Migdały**
Najpiękniejsze **Rodzynki**
Najpiękniejsze **Daktyle**
Najpiękniejsze **Figi** 857
Najpiękniejsze **Cykata**
Zdrowe orzechy tłuczone i całe.— **Sliwki** i **powidła** bośniackie. **Drożdże** świeże 2 razy dziennie — poleca
EDM. KLIMEK
Znakomite **Wino** toskańskie garniec 1 złr. 80 ct.
Wino węgierskie garniec złr. 2·60. 3·60 i wyżej.
Wino butelkowe od 40 ct.

Dla Handlowców

chrześcijan, jest w pięknej miejscowości, w punkcie b. handlowem i fabrycznem, gdzie obok katolickiego sklepu zupełny a bardzo pożądany jest

Dom parterowy

murowany, o 4 pokojach, kuchni i spiżarni, z ogrodem, kolej, poczta, telegraf, sąd, urząd podatkowy w miejscu, z wolnej ręki 678 **do sprzedania.** 8-5
Gdzie? powie Adm. „Gł. Narodu“.

Ziółka piersiowe
Dra W. Seeburgera

ma jedynie prawdziwe
apteka i główny skład materjałów apt. pod „złotym Słoniem“ E. Hellera w Krakowie, ul. Grodzka. Cena paczki 20 ct., (10 paczek posyła się opłatnie).
423 26 0

Dom parterowy

drewniany, o 8 ubikacjach, sklepie, z ogródkiem, na Krowodrzy zaraz **do sprzedania** za 3500 złr. Dług 600 złr. Wiadomość w Adm. Głosu Narodu. 873 2 5

HANDEL korzenny win i delikatesów, połączony z koncesjami na restaurację i sprzedaż prochu, jest w bardzo ruchliwem mieście, z powodu słabości właściciela do sprzedania. Bliższa wiadomość u Wgo Pana Karola Krupińskiego, Dom ajencyjny w Krakowie. 874

ROWER

871 **damski,** 3 4
angielski „Psicho“, w bardzo dobrym stanie **do sprzedania.** Wiadomość ulica Długa Nr. 30.

Świetny
INTERES

dla Kapitalistów,
Przemysłowców,
Budowniczych.

Na jednym z najzdrowszych przedmieść Krakowa jest wielka realność około 3 mórg rozmiaru w jednym kawałku mająca, wraz z pysznemi zabudowaniami, nadająca się na wielkopańską rezydencję, na założenie jakiegoś wielkiego Zakładu fabrycznego lub przemysłowego, a nareszcie na parcelację pod pojedyncze Budynki, **tanio do sprzedania.** Kapitał potrzebny 20.000 złr a. w.
Do traktowania o sprzedaż upoważniony **Wny Jan Strycharski** w Administr. dziennika „Głos Narodn“.
36 7 1

Handel korzenny i delikatesów

z restauracją, pokojami gościnnemi i ogródkiem gościnnym w najgłówniejszej ulicy, obok sześciu urzędów, na drodze prowadzącej do kolei, w mieście o 16.000 mieszkańców, jest

do sprzedania.

Wiadomość w Administracji „Gł. Narodu“. 831 2 2

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.